Nr. 106. Lwów — Wtorek dnia 9 Maja. **Rok 1893**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikolowskiego Hotel Zorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Grzegorza	Symeona Jep.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 35	Długość dnia g. 14 m. 44
Jutro: św. Izydora	Jasona			Zachód „ „ 7 „ 19	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 maja.

Militarny projekt rządu niemieckiego upadł zaraz przy głosowaniu nad pierwszym paragrafem, poczem hr. Caprivi natychmiast odczytał orędzie cesarskie, rozwiązujące parlament. Zatem, batalia się skończyła, ale gdzie zwycięzca?

Jeszcze na parę godzin przed katastrofą, w sobotę przed południem, wszystkie stronnictwa starały się doprowadzić do kompromisu. Junkier książę Carolath przedstawił prezydentowi parlamentu nowy projekt ugody, który natychmiast oddano do druku i miano go rozdać deputowanym na posiedzeniu popołudniowem. Stało się to na życzenie Rady Związkowej, która będąc niejako wyższą izbą parlamentu niemieckiego, chciała koniecznie doprowadzić do porozumienia i w tym celu starała się o przewleczenie dyskusyi do wtorku, aby tymczasem można było targować się z rządem. Postępowcy również starali się o kompromis i ofiarowywali kanclerzowi swe głosy pod warunkiem, że układ br. Huene'go będzie cokolwiek zmieniony. Mianowicie w układzie Huenego powiedziano, że ta liczba stałego wojska, jaka będzie po przyjęciu militarnego projektu, oznacza się tylko na lat pięć i na ten sam czas zaprowadzona będzie dwuletnia służba pod karabinem, zamiast istniejącej teraz trzyletniej. Zaś po pięciu latach, jeśli parlament zechce zmniejszyć liczbę stałego wojska i wrócić do stanu dzisiejszego, to rząd będzie miał prawo znowu zaprowadzić trzyletnią służbę. Otóż ten odłam postępowców, który stoi pod komendą Ruckerta, a nie Richtera, oddawał kanclerzowi swoje trzydzieści głosów za taką zmianę układu Huene'go, aby dwuletnia służba była ustawodawczo przyjęta na zawsze, zaś powiększenie stałego wojska miało być teraz ustanowione tylko na lat pięć, poczem znowu byłyby targi z parlamentem. Jednak kanclerz odrzucił tę propozycyę, lubo na razie ona nic nie zmieniała. Widocznie dążył do rozwiązania parlamentu, albo może nie chciał zawierać układu, z którego byłoby widać, że za misę soczewicy, t. j. za liczniejsze wojsko tylko na pięciolecie, oddaje tak ważne prawo, jakiem jest system stałej armii, ten system, który postępowcom i socyalistom jest solą w oku; oni chcieliby go zmienić na system milicyi, co jest właściwie zupełnem zniesieniem armii. Tak tedy, gdy w sobotę po południu zebrał się parlament, był na porządku dziennym tylko układ Huenego, a projekt księcia Carolatha znajdował się jeszcze w druku.

Na posiedzeniu przedpołudniowem wszystkie stronnictwa wypowiedziały swe zdanie. W imieniu konserwatystów oświadczył hr. Manteuffel, że będzie głosował za układem Huene'go; to samo zrobił baron Münch w imieniu stronnictwa nowych konserwatystów, czyli t. zw. „frakcyi cesarskiej"; p. Komierowski w imieniu Koła polskiego odezwał się krótko, a bardzo politycznie, oznajmiając, że Polacy oddając cesarzowi co cesarskie, będą solidarnie głosowali za projektem; z centrum najpierw przemówił br. Huene, zalecając swój układ i ostrzegając przed zatargiem z rządem, potem zaś Lieber, zwalczając projekt militarny. Tu po raz pierwszy publicznie pękła żelazna solidarność centrum i ten sławny ze swej karności obóz Windthorsta niezmiernie ucieszył liberałów swem rozdwojeniem, za którem niechybnie pójdzie upadek. Jeśli rozpaczą przejmuje liberałów rozwiązanie parlamentu, to mają przynajmniej tę pociechę, że pękły obręcze centrum i ten katolicki obóz, podobny dotąd do starej gwardyi, rozsypał się jak stara beczka i do nowego parlamentu wejdzie już nie jako całość spiżowa, ale jedynie jako kilka obcych sobie klepek. Więc będzie gromadka arystokratyczna i demokratyczna, będzie ułamek bawarski, którego nic nie obchodzi bezpieczeństwo wschodnich prowincyi przed obcym najazdem, za to bardzo obchodzi tanie piwo, dalej będzie grupa szląska, drżąca na samą myśl o możliwości kozackiego zalewu i dlatego głosująca za militarnym projektem, wreszcie już się wykluwa frakcya hannowerska, jedyna szanująca tradycye windthorstowskie. Nieraz zapewne złączą się te frakcye i będą wspólnie walczyły, ale już samo ich odrębne istnienie pocznie wytwarzać odrębne interesa i ambicye, a w rezultacie obozu nie będzie. W całej tej sprawie militarnego projektu jest naszem zdaniem najważniejszym i smutnym wypadkiem, że się rozbiło centrum.

Lecz wracamy do porannego posiedzenia w sobotę. Po demokratycznym członku katolickiego obozu, po Lieberze, przemówił Richter. Popisywał się dowcipami, nie jak mąż stanu, ale jak trybun ludowy. Powiedział, że jenerał kawaleryi hr. Caprivi po kawaleryjsku traktuje sprawę kosztów militarnego projektu, bo mówi o nich, że „pokrycie tych kosztów jakoś się znajdzie," chociaż Caprivi nigdy tego nie mówił. Dalej rzekł, że niech Bóg uchowa rząd od takich przyjaciół jak Huene, który śmie ostrzegać parlament przed zatargiem z rządem, albowiem cóż znaczy to ostrzeżenie? Oto chyba to, że rząd zrobi zamach stanu. „Jakiem prawem — zawołał Richter — można podsuwać rządowi taką myśl? Parlament jest ostatnią instancyą; gdy on mówi: „nie!" — to nie!" Ten okrzyk może był efektowny, ale jest pusty jak bańka mydlana, bo Huene nie dawał do zrozumienia, iż będzie zamach stanu, lecz jak prawie wszyscy, bał się rozwiązania parlamentu i dlatego chciał uniknąć zatargu z rządem. Jak Richter zaczął tanimi konceptami, tak i skończył nimi, bo jął dowodzić, że Niemcy już omal bez butów chodzą, tak straszne są podatki, a wreszcie zawołał, że zjednoczenie narodowe zawiodło wszystkich, bo nie dało nic, oprócz wielkich podatków, ciężarów wojskowych i policyjnego ucisku. Ten okrzyk godzien uwagi. Widocznie separatyzm jest dość silny w narodzie, skoro wtedy, gdy prawdopodobieństwo rozwiązania parlamentu było bardzo wielkie, wyrzekł te słowa człowiek, dbający jedynie o popularność u tłumów, wyrzekł je — jak Niemcy mówią — *zum Fenster hinaus*. Znać liczył, że tem sobie zaskarbi względy wyborców.

Kiedy tak na porannem posiedzeniu wszyscy wypowiedzieli swe zdanie, na popołudnie zostało już tylko głosowanie. Nadmieniliśmy, że ks. Carolath wystąpił z nowym projektem, aby jeno przewlec rozprawę do wtorku. Z drukarni wniosek Carolatha nie nadszedł. Wtedy wnioskodawca poprosił, aby bez rozdawania druku dyskutowano nad jego propozycyą, co mogłoby się stać, gdyby rząd na to się zgodził. Lecz widocznie Capriviemu już dość było tych targów, widocznie chciał rozwiązać parlament, bo odrzekł: „Nie mam powodu wynurzać jakiegokolwiek zdania o wniosku Carolatha. Jest mi obojętne, na co izba się zdecyduje." Po tak zimnej odpowiedzi przystąpiono do głosowania nad układem Huenego. Ze wszystkich 397-miu deputowanych było w izbie 373-ch. Alzatczyk Ruland nie głosował. Za układem Huenego oświadczyło się 162-ch, zaś przeciw układowi 210-ciu. Na tę ostatnią cyfrę złożyli się: członkowie centrum, oprócz jedynastu, postępowcy, oprócz sześciu, wszyscy socyaliści i frakcya alzacka. Kiedy ogłoszono wynik głosowania, socyaliści i postępowcy poczęli wołać: „brawo! brawo!" Lecz w tem powstał Caprivi i odczytał orędzie cesarskie, rozwiązujące parlament.

Zaraz potem w tłumie berlińskim, który był bardzo przejęty wypadkiem i otaczał gmach parlamentu, rozpuszczono pogłoskę, że cesarz zrobi zamach stanu, zawiesi konstytucyę i t. d. Gdyby we Francyi była bodaj jedna polityczna głowa, tobyśmy przypuszczali, że tę pogłoskę rozpuścili agenci francuscy. Ale że w Paryżu panuje bezmyślność, więc pozostaje mniemać, że tę pogłoskę ukuli masoni dla bodaj chwilowego rozdrażnienia tłumów na monarchiczną władzę, bo choć potem ta pogłoska okaże się fałszem, ale przeżyte rozdrażnienie już się wytłoczy na umyśle pospólstwa; takie wrażenia nigdy bez śladu nie przemijają, a są korzystne dla masońskich dążności. Trzeba zaś wiedzieć, że masoni nienawidzą Wilhelma II.

Dodajmy wreszcie, że upadek militarnego projektu przyjęto w Paryżu i Petersburgu bardzo radośnie.

Coby to powiedziano w Berlinie, gdyby cała ta historya odegrała się w parlamencie włoskim, albo w delegacyach austro-węgierskich! Ile to wrzasku narobionoby w Niemczech na dążność włoską, albo austro-węgierską do oderwania się od trójprzymierza!

Koło polskie postąpiło bardzo wytrawnie, jak przystoi rozumnemu stronnictwu, które ma ważniejsze zadanie, niż ubiegać się o tanią popularność. Teraz nastąpią wybory do nowego parlamentu, który zbierze się w lipcu, aby znowu dyskutować nad militarnym projektem. Oczywiście rząd dołoży wszelkich starań, aby wybrano zwolenników tego projektu, a starania te będą skuteczne, bo rząd ma na swe rozkazy liczne weterańskie związki i całą sieć zarządów robotniczych ubezpieczeń od wypadków. Otóż nie ulega wątpliwości, że nie będzie zwalczał kandydatów polskich, owszem poprze ich tam, gdzie oni ścierać się będą z kandydatami postępowymi, a to dla nas bardzo ważne, bo z Poznańskiego i Prus Zachodnich dużo wychodzi postępowców z wyborów w miastach. Jest tedy nadzieja, że w nowym parlamencie Koło polskie będzie liczniejsze. Nie ulega także wątpliwości, że te wybory oddziałają także na wybory jesienne do pruskiego sejmu, a oddziałają również korzystnie dla Wielkopolan. Słowem, stanowisko zajęte przez Koło polskie, jak każdy rozumny czyn, wyda dobre owoce.

Z Petersburga donoszą, że tam, w dzielnicy Wyborgskiej, zamieszkałej przez uczącą się młodzież, wykryto spisek anarchiczny i 18-tu spiskowców aresztowano. Policya wpadła na trop spisku w ten sposób: Niedawno trzech studentów wysiadło na stacyi Plussa z pociągu, idącego z Petersburga do Warszawy; ze stacyi udali się oni do pobliskiego lasu, ale przedtem byli dobrze zauważani przez żandarmów. W kilka dni potem w lesie znaleźli chłopi trupa bez głowy. Na bieliźnie były litery K. R. G. Jednocześnie w Petersburgu w akademii medycznej zginął student, którego imię i nazwisko zaczynały się na te litery. Śledztwo wykryło, że zamordowany jest tym studentem. Poczęto badać sprawę po cichu i przekonano się, że studenci ułożyli wykonać jakiś zamach, na co nie zgadzał się ów student medycyny K. R. G. Więc dwaj inni namówili go na wycieczkę do lasu i tam zamordowali. Do spisku należeli nietylko studenci uniwersytetu i akademii medycznej, ale także uczniowie wyższych klas gimnazyalnych.

Towarzystwo szkoły ludowej

(*Koło pań we Lwowie*).

Bez głośnej reklamy, po cichu, ze skrzętnością mrówki, a szlachetną i godną podziwu wytrwałością, małe grono pań naszych prowadzi i rozwija działalność swoją, niosąc pomoc ubogiej dziatwie szkolnej po wsiach. Należy im się za to pełne uznanie, a prócz uznania szczere i również wytrwałe poparcie. Trzeba sobie już raz wyraźnie i dobitnie powiedzieć, iż powodzenie sprawy nie może się opierać na słomianych zachwytach, uroczystościach, obchodach i tym podobnych objawach uczuć narodowych, ale na czynach, zwłaszcza, jeżeli wymagania tych czynów leżą w granicach naszej możności.

Postanowiliśmy sobie podnieść oświatę ludu, przez którą jedynie dojść on może do dobrobytu i świadomości narodowej, niechże więc działalność nasza w tym kierunku stanie się punktem honoru narodowego i obowiązkiem, od którego bezwarunkowo nikt z nas uchylać sie nie powinien.

Tak przed sześćdziesięciu laty pojęli ten obowiązek współplemiennicy nasi w Czechach i dla tego na nowo stworzyli naród, z którego siłą dziś każdy się liczy. Tą drogą solidarnego obowiązku, kupując tylko wyroby z fabryk krajowych, doszli Węgrzy do znakomitego rozwoju swego przemysłu. W ten sposób wreszcie żydzi w Królestwie polskiem, nakładając poprostu podatek na wyznawców swoich na ceny niektórych produktów, jak cukier, drożdże, wódkę i t. p, potrafili wykupywać od służby wojskowej setki ubogich rekrutów i zebrać znaczne fundusze na obronę interesów swej narodowości.

Otóż i nasze Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej, zapatrując się na działalność Macierzy szkolnej w Czechach postanowiło zapukać nie tyle do kieszeni, ile do dobrej woli i poczucia obowiązków obywatelskich rodaków. Wprowadza ono sprzedaż zapałek w automatycznych skrzynkach i papieru listowego z winietami na korzyść Towarzystwa.

W tych dniach umieszczone zostaną w różnych punktach miasta c z e r w o n e automatyczne skrzynki, które po wrzuceniu w nie centa albo dwóch nowych groszy, wydawać będą paczkę krajowych zapałek szwedzkich z wydrukowanemi na nich inseratami. Nie wielki może być zysk z tej operacyi, lecz jeżeli publiczność ją poprze, a odbyt liczyć się będzie na setki tysięcy pudełek, z tych drobnych półcentków zbiorą się setki guldenów.

Drugą nowością, mającą w Czechach olbrzymie powodzenie, będzie papier listowy, koperty, bilety i blankiety telegraficzne, ozdobione winietą z godłami Towarzystwa, które nabywać będzie można w składach papieru. Ceny tego papieru będą zwyczajne, 1 zł. 20 ct. za 50 arkusików i tyleż kopert, 60 centów za 25 sztuk, a 25 ct. za 10 sztuk. Bilety znowu, które zastąpić mogą bilety wizytowe i korespondencyjne, kosztować będą: większego formatu centów 4, zaś mniejsze centów 3. Wreszcie telegramowe blankiety, które wysyła się pocztą zamiast depeszy na wszelkie uroczystości publiczne lub familijne, sprzedawać się mają po centów 10.

Bilety Maticy Czeskiej uzyskały tam zupełne prawo obywatelstwa i są w powszechnem użyciu. Przyozdabiają niemi wieńce pogrzebowe, jak to widzimy na uroczystości pogrzebania zwłok Mickiewicza, wieńce podawane artystom na koncertach i przedstawieniach teatralnych, co uważamy za bardzo właściwe, że obdarowany może poznać nazwiska swoich życzliwych. Nawet i u nas w tych dniach widzieliśmy na pogrzebie ś. p. Władysława Zawadzkiego pierwszy tego rodzaju wieniec z pracowni p. Torosiewiczowej, ozdobiony przeszło stu biletami szkoły ludowej.

Wobec podjętej w ten niezwykle delikatny sposób inicyatywy Koła pań dla pomnożenia swoich funduszów, cóż pozostaje publiczności? Oto postanowić i stanowczo wykonać:

1) aby w każdem kółku rodzinnem i we wszystkich zakładach publicznych, mających poczucie obowiązków narodowych, nie używano innych zapałek, jak tylko pochodzących z czerwonych skrzynek Towarzystwa szkoły ludowej.

2) aby w każdym takim domu i instytucyach nie używano do korespondencyi prywatnej innego papieru, kopert, biletów i telegramów tylko z winietą szkoły ludowej.

3) aby panowie kupcy i przemysłowcy dla własnego interesu i interesu Towarzystwa, inseraty swoje umieszczali na pudełkach, w skrzynkach automatycznych sprzedawanych.

Cena tych inseratów wynosi 5 złr. na tysiącu pudełek z jednej strony, a zgłaszać się należy do biura Towarzystwa ulica Jagiellońska liczba 7 na pierszem piętrze, gdzie mieści się kancelarya interesów p. posła Szczepanowskiego. Po odbiór należytości zgłaszać się będzie wyznaczony do tego kursor zaopatrzony w kwitaryusze. Dotąd zamówiły inseraty przeszło na 60.000 pudełek firmy pp. Ihnatowicza, Mikolasza, Beyera, Markiewicza, Szkowrona, Bromilskiego, Stachiewicza i Abrysowskiego oraz Niemojowskiego.

Koło pań zrobiło tedy swoje, nie szczędząc ciężkich zabiegów i kosztów, — do publiczności zatem należy zrobić także swoje i z gorącą wiarą a serdeczną wolą poprzeć ich zacne usiłowania.

O ile znamy usposobienie ogółu naszego dla sprawy oświaty, nie wątpimy, że Towarzystwo szkoły ludowej nie dozna tu zawodu. Wszak idzie o rzecz małego przymusu naprzeciw obojętności, pewnego uporu w przeprowadzeniu walnej próby solidarnego działania. Musielibyśmy chyba zwątpić o sobie i swej przyszłości, gdyby inaczej się stało i zacne inicyatorki doznały zawodu. Tego chyba nie będzie, bo przecież patryotyzm nasz nie jest tylko słomianym fajerwerkiem słów i uczuć — bez czynów. *A. Wilczyński.*

Teatr im. Al. hr. Fredry.

W tych dniach pan Łucyan Kwieciński, dyrektor teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie, wniósł na ręce Stanisława hr. Badeniego petycyę do sejmu o subwencyę. Petycya ta zasługuje ze wszech miar na jak najgorętsze poparcie. Teatr ten istnieje zaledwie od roku (pierwsze przedstawienie odbyło się 18 kwietnia 1892 r.), a już dzięki energicznemu i rozumnemu kierownictwu dyrektora, wielkie położył zasługi. Pracuje usilnie dla dobra sceny polskiej, posiadając główną, bo czteromiesięczną siedzibę w Stanisławowie, resztę zaś czasu w roku spędza w innych większych miastach przeważnie wschodniej Galicyi. P. Kwieciński z dumą może spoglądać na całoroczną swą działalność, zaiste bowiem dokonał rzeczy wielkich, a rezultaty jego pracy są wprost niespodziewane. Około osoby jego zgromadził się zastęp sił młodych i utalentowanych, które pod jego umiejętnem kierownictwem prawie wszystkie w krótkim czasie wyrobiły się na artystów niepoślednich. U publiczności rozbudził zamiłowanie do poważnej sztuki dramatycznej, licznemi przedstawieniami sztuk patryotycznych rozniecił silniej zarzewie, płonących w sercach polskich uczuć narodowych, młodzieży dał chwalebną i kształcącą jej serce rozrywkę, zwabił do teatru ludzi, którzy nigdy w teatrze nie bywali i doniosłości jego nie pojmowali, dawał wiele przedstawień na cele dobroczynne, a pracując bez wytchnienia, szczerze, gorliwie i sumiennie, w krótkim czasie od wszystkich doczekał się gorącego uznania.

Aby dać drobny przykład, jak pan Kwieciński pracuje, przytoczymy kilka dat. W ciągu roku dał on 118 przedstawień, na których odegrano 115 utworów dramatycznych. Sztuk o r y g i n a l n y c h p o l s k i c h przedstawiono s i e d m d z i e s i ą t s z e ś ć, tłumaczonych 39. Były to przeważnie utwory poważne, dzieła naszych mistrzów pióra. Z tłumaczonych sztuk przedstawiał p. Kwieciński utwory Szekspira, Schillera i najznakomitszych francuskich pisarzy dramatycznych. Pokarm, jakim raczył swą publiczność, był zdrowy i podawany nie dorywczo, lecz wedle programu z góry obmyśla-

---

152)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Więc wśród rozbitków zapanowała cisza beznadziejnej rozpaczy. Skupili się na szczycie mielizny i siedzieli nieruchomo, ze zwieszonemi głowami. Czasem jęk boleści rozdarł ponure milczenie, czasem się odezwało westchnienie, albo słowo żarliwej modlitwy i potem znowu było cicho, jak w grobie.

Jeżeli jednak kto między nimi bez żalu i strachu myślał o tem nieszczęściu, to najpierw Anulka. Tyle cierpiała w ostatnich czasach, że życie straciło w jej oczach dużo powabu, już się do niej nie uśmiechało, nie cieszyło jej, przedstawiało się pełnem mozołów i złośliwości, na ostatku zaś uderzył w nią cios największy, po którym myśleć, czuć, pamiętać było straszną męką. Straciła tego, kto miał jej serce. Ale co jeszcze okropniejsze: wyrzucała sobie, że to się stało z jej winy. Ona była przyczyną nienawiści Olgerodego. Ona utrudniła panu Władysławowi ucieczkę. Ona pierwsza na leśnem rozdrożu wybrała mylny kierunek. Więc taki ogrom boleści napełnił jej biedną istotę, że już głuchą była na wszystko. Przed oczami wciąż miała pana Władysława, przywiązanego do drzewa naprzeciw kozackiego plutonu; w oczach jej brzmiał bez przerwy głos Olgerodego: „Rozstrzelać!" Potem znowu nielitościwa wyobraźnia rysowała przed nią pana Władysława, leżącego bez życia, z broczącą raną na piersi. Jeśli chwilami miała jakie życzenie, to jedynie, aby co rychlej z nim się połączyć. Lecz ani zastanawiała się na tem, ani się o to nie modliła. W bezgranicznem cierpieniu i obojętności trwała podczas bitwy, i kiedy wszyscy spali, i teraz.

Carlington rozumiał stan jej duszy, więc nie narzucał się z pociechą, tylko otoczył ją milczącą troskliwością, aby nawet w obozie żołnierskim miała spokój i ciszę. Obok budki, którą zrobił dla niej z burek, siedział on teraz z Reuttem, Mirskim i Lermontowem. Słowa im nie szły na usta; musieli ciągle czuwać nad sobą, aby nie wybuchnęli tłumionem wzruszeniem. Reutt z cicha gwizdał walca, którego tempo zwalniał bezwiednie aż do długiego taktu żałobnego marsza; wówczas zawstydzony milknął i po chwili znów zaczynał gwizdać. Carlington flegmatycznie palił cygaro, lecz gdy podnosił je do ust, ręka drżała mu zlekka; może myślał o starej matce i o kochanej żonie, których już nie zobaczy. Mirski oparł łokcie o kolana, głowę ujął w dłonie i tak nieruchomo siedział. Jeden Lermontow, wyciągnąwszy się na wznak, z rękami pod głową, ciekawie śledził ruch czarnych chmur i był tak spokojny, jak gdyby znajdował się na zwyczajnej myśliwskiej wycieczce, z której jutro wróci do Szury, aby grać w karty, albo na przygodę polować. Nagle obrócił się do Mirskiego i targnął go za połę.

— Jak myślisz, — rzekł, — zaskarżymy Olgerodego, czy nie? Ja radzę: zaskarżyć. Niech idzie pod sąd wojenny! Nic mu się strasznego nie stanie. Szwab, jak węgorz, zawsze się wyśliźnie, ale przynajmniej pozbędziemy się go z Szury.

— Jest o czem myśleć! — niechętnie odparł Mirski. — Wszyscy wkrótce będziemy przed sądem bożym... Wolałbyś nad tem się zastanowić... Nie brawuj!

— E? — zagadnął Lermontow. — Więc zginiemy?... Nie wierzę!

Podniósł się na łokciu, popatrzył na towarzyszy i zawołał z mocą:

— Słowo daję: nie wierzę! Powiedziała mi wróżka, że zginę w pojedynku z przyjacielem. I tak będzie! tak będzie! Choćby teraz cud miał się stać, to się stanie!

Mirski sucho się zaśmiał i znowu siedzieli cicho, ale po chwili rzekł Carlington:

— Rozważałem właśnie, że ta powódź nieprędko może nas pochłonąć i sądzę, że miurydzi łatwiej nas w dzień wystrzelają ze skał okolicznych, niż utopią... albo może głodem zamorzą. Ratunku w ogóle nie widzę, ale trudno, abyśmy potonęli.

Reutt, przestawszy gwizdać, spojrzał na Anglika, a ten ciągnął:

— Rzeka ma duży spadek, więc napór takiej masy wody jest ogromny, muszą tedy miurydzi budować mocną tamę, na każdy łokieć wysokości parę łokci na grubość dodawać, a to niełatwa, ani prędka robota, która do dnia się nie skończy. A skoro dzień zaświta, pewnie pokażą się miurydzi na skałach nadbrzeżnych i poczną do nas strzelać, jak do kaczek. Ja tedy radzę przygotować się na ten wypadek, jakiś szańczyk usypać, abyśmy mieli zasłonę.

— Zacna myśl! — wykrzyknął Reutt. — Otoczym się wałem, to i od wody będzie asekuracya. Moi pionierzy mają trochę sucharów. Zaraz każę je złożyć do wspólnej spiżarni, więc jakoś przetrwamy dzień, dwa, a może i dłużej. Tymczasem, kto wie, co się stanie. Alboż-to wszyscy o nas zapomnieli? Gdzie tam! Przyjdzie pomoc, a nie pomoc, to miurydzi, widząc, że z nami niełatwo, wdadzą się w układy. Baronecie! — dokończył żwawo się podnosząc. — Jeśli się uratujemy, twoja to będzie zasługa! Duch we mnie wstąpił!

— Ot, zapalasz się, — rzekł Mirski. — Zaraz widać, żeś Polak.

— A Polak! Obaczycie, co to ja zaraz zrobię! Jeno bez gadania: wszyscy do roboty! Hej, pionierzy, uszy do góry, łopaty w ręce, żywo!

Znowu zapalono wiechcie, na piasku oznaczono miejsce, w którem miał wał powstać, i potem wszyscy wzięli się do roboty. Pracowali bez wytchnienia, z zapałem ogromnym i kolisty nasyp rósł w oczach, Reutt ręce zacierał z radości, żołnierze poweseleli, nawet Olgerode nieco się ożywił, potem zrzuciwszy mundur, razem z innymi stanął do roboty — i nie było w niej opieszałych, nie było obojętnych, jeno sami tacy, którzy z wytężeniem wszystkich sił pracowali na własny ratunek. Ale wszystko to było na nic.

Z nocnych mroków powoli świt się wyłaniał, lecz niebo było posępne, ciężkie chmury wisiały nad kotliną nizko, jak szara opona, rozpięta na sąsiednich skałach, które pionowo podnosiły się z wody. A ta woda szeroko się roztoczyła w około, była mętna i nieruchoma, jak bagno. Wciąż jej przybywało; cicho wdzierała się na mieliznę, zajętą przez rozbitków, i żarła jej brzegi, wsiąkała w piasek, już i wał podmywała. Wodospad ciągle szumiał, ale już cicho i coraz ciszej, bo z każdą chwilą z mniejszej wysokości spadał.

Z szarych chmur puścił się deszcz rzęsisty i świat przesłonił. Już nie było widać ani skał, ani wodospadu, ani szeroko rozlanej powodzi, jeno strumienie lały się z nieba, szumiąc w powietrzu i z pluskiem bijąc o wodę.

Świeży nasyp z piasku deszcz rozmywał, rozsuwał, rwał z niego coraz większe kawały i spychał je ku wodzie, wewnątrz okopu utworzył bagno, które rozpierało wątłą groblę, aż nareszcie ona, podmyta i przesiąknięta wodą, cała się odrazu rozlazła. Powódź wpadła do środka, fale uderzyły ze wszystkich stron i zmiotły wszelki ślad ziemi.

Rozbitki stali po kolana w wodzie — jak skamieniali, z krzykiem zamarłym na ustach, z przerażeniem w oczach, z wykrzywionemi twarzami, ściskając rękami skronie. Szła ku nim śmierć okropna, nieubłagana.

I było tam straszniej, niż wysłowić można...

X.

Tymczasem wiarusy, zaskoczeni przez czerkiesów, wstrzymali koni.

Pierścień miurydzki, zbliżywszy się do nich na jakie tysiąc kroków, utkwił w miejscu. Wtedy wiarusom widać było doskonale jego ogromną grubość i wszystko, co w nim się działo. Więc ruch gorączkowy, zsuwanie szeregów, ustawianie czambułów w ordynku, wrzenie.

Dzik patrzył na to spokojnie, czasami oczami błysnął ku wiarusom, czasami konia obrócił w inną stronę i znowu patrzył. Zbliżył się doń Bakłanowski i rzekł:

— Braciaszku! Nie dlatego, żebym chciał się z radą narzucać, ale że ręce mi świerzbią na tych pogańców, powiem moje zdanie, które jest takie: możnaby w tem mrowiu piękną wyciąć ulicę, że lepszej nie trzeba, ale iść musimy po naszemu, jak burza.

— Ja też nie co innego myślę, — odrzekł Dzik.

— To dobrze, serdeńko. A kiedy tak, to pozwól mnie być w tyle z moimi grebieńczykami, którzy są okrutnie zjadliwi. Jeśli jeszcze obok mnie stanie Trylicki, tedy możesz być spokojny o plecy. Siarczyście tam będzie!

— Jeno w zapale znowu nie oderwij się od nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nego. Obok arcydzieł klasycznych dawał — chociaż rzadko — i utwory lekkie; ale fars poziomych, sztuk tak zwanych tłustych, które tylko na zmysły działają, w repertoarze jego nie ma żadnych.

Jak widzimy, repertoar teatru imienia hr. Fredry był bardzo doborowy, wyrabiający w słuchaczach poczucie piękna i dobra, a niekarmiący ich złą niemoralną strawą francuskich farsistów lub niskiemi i zgniłemi zasadami najnowszych filozofów dramatycznych.

Z powyższego krótkiego wykazu granych w teatrze hr. Fredry sztuk przekonać się można, że działalność teatru — co za chlubę poczytać należy jego dyrektorowi — poświęcona jest oryginalnej literaturze polskiej i to głównie w kierunku poważnym, uszlachetniającym i zasiewającym zdrowe ziarno, szczególnie w serca tych ludzi, którzy w teatrze obok rozrywki chcą znaleść i naukę moralną i pokarm duchowy. Całe dziennikarstwo polskie bez wyjątku tak pojęło działalność tego teatru i jego dyrektora i nie szczędziło mu nigdy ani poparcia, ani uznania, i zachęcało go i zachęca zawsze do dalszej wytrwałości i trzymania się tej drogi, jaką iść postanowił.

Oprócz tego, teatr im. hr. Fredry ma jeszcze jedno ważne zadanie i spełnia je wybornie z pożytkiem dla polskiej dramatycznej sztuki. Na obu scenach stałych w naszym kraju w Krakowie i Lwowie nie ma szkoły dramatycznej, w którejby młodzi adebci sztuki aktorskiej mogli się kształcić w swym zawodzie. Gdyby takie stosunki dłużej potrwały, mogłoby z czasem zabraknąć dobrych sił aktorskich. Trupy wędrowne zdane na łaskę i niełaskę losu, zostawione własnym siłom, któremi w naszym kraju bez odpowiedniego poparcia szczególnie w zawodzie artystycznym nic albo tylko bardzo nie wiele zdziałać można, w ciągłych troskach o jutro zatracają charakter artyzmu i niewytwarzają nowych sił aktorskich. Utworzenie więc trzeciego stałego teatru w Galicyi, z p. Kwiecińskim, jednym z najlepszych artystów dramatycznych polskich na czele, jest faktem doniosłym. P. Kwieciński w teatrze swym jest i dyrektorem i reżyserem i nauczycielem i nie żałuje pracy i trudu, aby z członków swego teatru wyrobić artystów dobrych i wytrawnych. Teatr jego daje młodym siłom pole do wyrobienia się należytego a talentom wyrobionym sposobność do popisu i zdobycia uznania, daje wreszcie publiczności możność oglądania na scenie prawdziwego artyzmu, opartego na zamiłowaniu do sztuki i zrozumieniu autora, a przez to samo ułatwia rozwój sztuki i wpływ jej niezaprzeczenie zbawienny na życie.

Pięknie więc przedstawia się dotychczasowa działalność teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie i jego dyrektora, piękną jest drogą, na którą wszedł i postępuje wytrwale dalej, ale niestety droga ta nie różami usłana; utrudnia ją walka o byt materyalny. P. Kwieciński odniósł zwycięstwo moralne na całej linii, artystów sobie wykształcił a w publiczność wpoił zamiłowanie do sceny ojczystej, ale inaczej niestety, bo w barwach nadzwyczaj ponurych przedstawia się strona finansowa teatru, gdyż p. Kwieciński walczy z deficytem, który mu tylko częściowo pokryły subwencye stanisławowskiej Rady miejskiej 600 zł., Rady powiatowej 200 zł., i kasy oszczędności 500 zł.

Mimo to p. Kwieciński nie ustaje w pracy, nie zniechęca się, lecz z prawdziwie godną naśladowania energią, z przyjętego na siebie zadania wywiązuje się ku ogólnemu zadowolnieniu, czego dowodem mogą być liczne pisma od reprezentacyi i obywateli tych miast, w których gościł ze swym teatrem jak n. p. Przemyśl, Nowy Sącz, Tarnopol i i. Jest on przeto nie przedsiębiorcą tylko, ale ofiarnym obywatelem w całem tego słowa znaczeniu, obywatelem, który z zapałem artystom właściwym talent swój i pracę poświęca dla dobra sztuki. Ale w tym iście syzyfowym trudzie mogą się jego siły i energia osłabić, jeśli pozostawi się go własnemu jego losowi. Sądzimy przeto, że Sejm, do którego p. Kwieciński wniósł teraz petycyę, powinien uwzględnić tę jego uczciwą, mozolną i patryotyczną pracę i powinien mu udzielić wydatnej subwencyi, którąby zapewniła byt trzeciej naszej scenie narodowej. Byłby to czyn wielce obywatelski i miałby także doniosłe znaczenie pod względem politycznym, bo teatr im. hr. Fredry, to szkoła nie dla Stanisławowa wyłącznie, ale dla całej wschodniej Galicyi. Mieszkańcy kraju naszego płacą już swój grosz na utrzymanie dwóch scen polskich w Krakowie i Lwowie oraz teatru ruskiego, przeto i dla trzeciej polskiej sceny odpowiedni fundusz znaleźć się może.

Sprawy sejmowe.

(Projekt ustawy budowniczej dla pomniejszych miejscowości.)

Zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu wniósł Wydział krajowy projekt ustawy budowniczej dla pomniejszych miejscowości, nad którym pracuje obecnie komisya administracyjna i który zapewne za kilka dni przyjdzie pod obrady pełnej Izby. Sprawą tą zajmuje się Wydział krajowy już od lat sześciu z górą.

Jeszcze bowiem w r. 1887 przedłożył Sejmowi obok projektu ustawy dla miast i miasteczek także projekt ustawy budowniczej dla wsi. Pierwsza z tych ustaw obowiązywać miała wszystkie miejscowości w Galicyi, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, uznane przez rząd jako miasta lub miasteczka, druga zaś gminy wiejskie. Tymczasem Sejm ograniczył ustawę budowlaną „dla miast i miasteczek" tylko do 131 znaczniejszych miejscowości, pozostało zatem jeszcze 16 miast i 121 miasteczek, które miałyby podlegać postanowieniom ustawy budowniczej „dla wsi" rozumie się obok wszystkich gmin wiejskich. Ustawę tę zaś zwrócił Sejm Wydziałowi krajowemu w r. 1888 i polecił mu rozesłać ją wszystkim Wydziałom powiatowym i dopiero po wysłuchaniu ich zdań przedłożyć ponownie Sejmowi odpowiednio zmodyfikowany projekt ustawy. Wydział krajowy zastósował się do tego polecenia, a zebrawszy obszerny materyał informacyjny przerobił ustawę i przedłożył ją obecnie Sejmowi. Przedewszystkiem zmieniono nazwę ustawy, skoro bowiem nie tylko wsie, ale także spora liczba miast i miasteczek podlegać ma jej postanowieniom, przeto nazwa „ustawy budowniczej dla wsi" byłaby niestósowna, zmieniono ją więc na „ustawę budowniczą dla pomniejszych miejscowości". Paragraf pierwszy projektowanej ustawy postanawia, że do budowy nowego lub przekształcenia starego budynku, do zaprowadzenia w istniejącym budynku zmian, które wpłynąć mogą na jego trwałość, bezpieczeństwo od ognia, warunki sanitarne lub na prawo sąsiadów — potrzeba uzyskać konsens, który udziela Zwierzchność gminna. Niektóre Wydziały powiatowe oświadczyły się przeciw przyznawaniu Zwierzchnościom gminnym prawa udzielania konsensów na budowę, utrzymując, że chłopi będą musieli przy każdej budowie opłacać się wójtom. Z tego powodu żądają oponenci, aby prawo udzielania konsensów na budowę przysłużało jedynie Wydziałom powiatowym. Wydział powiatowy w Rudkach żąda, aby konsens na każdą budowlę, która ma stanąć w miejscu, oddalonem więcej niż o pół kilometra od osady, podlegał zatwierdzeniu Wydziału powiatowego, a to z tego powodu, że takie odległe chaty stają się zwykle składami rzeczy skradzionych, stacyami końskich złodziei, że w nich odbywa się niedozwolony wyszynk napojów tudzież sprzedaż padliny pod firmą rzeźni.

Co się tyczy budowli, które mają stanąć na obszarach dworskich obowiązują te same postanowienia, wszelako zakres działania Zwierzchności gminnej wypełnia przełożony obszaru dworskiego. Zwierzchności gminnej jednak podlegają te karczmy i szynkownie, jakkolwiek do dworu należące, w których sprawowanie policyi miejscowej należy do gminy. Przysłuża także Zwierzchności gminnej pewna ingerencya co do tych budynków na obszarze dworskim stawianych albo już istniejących, które oddalone są mniej aniżeli 30 metrów od zabudowanego terytoryum gminy. Niektóre Wydziały powiatowe całkiem słusznie domagają się, aby takie samo prawo ingerencyi przyznano także obszarom dworskim co do budynków stawianych przez członków gminy.

Mniejsze zmiany w budynku istniejącym można wykonywać bez konsensu, wszelako należy o nich poprzednio bodaj ustnie zawiadomić Zwierzchność gminną. Bez uwiadomienia Zwierzchności wolno tylko takie roboty wykonywać, które odnoszą się do utrzymania budynku w dobrym stanie, a więc: zewnętrzne oczyszczenie lub odświeżenie, ułożenie nowej podłogi, naprawę komina bez zmiany jego konstrukcyi, wreszcie przestawienie pieców i ognisk. Niektóre Wydziały powiatowe są zdania, że uchwalenie tego paragrafu w takiej formie da wójtom i pisarzom gminnym sposobność do rozmaitego rodzaju wyzysków.

§. 14 projektowanej ustawy postanawia, że jeżeli cała wieś albo znaczniejsza jej część zniszczoną zostanie przez pożar, wylew lub inne wypadki elementarne, w takim razie Wydział powiatowy zarządza oględziny zniszczonej przestrzeni przez komisyę, w której skład wchodzi delegat Wydziału powiatowego, naczelnik gminy i przyzwani znawcy. Na podstawie tych oględzin sporządzonym zostanie plan regulacyjny, który podlega zatwierdzeniu Wydziału powiatowego. Dopiero na podstawie tego planu regulacyjnego wolno wydawać konsensy do budowli na zniszczonej przestrzeni.

Wedle §. 16 musi, kto chce wznieść jaki budynek, oddać kierownictwo budowy osobie prawnie do tego upoważnionej. Wielu Wydziałom pawiatowym wydaje się ten przepis zanadto surowym i mogącym dać pole do rozmaitych szykan, gdyż po wsiach nie ma budowniczych nawet najniższej kategoryi i włościanin zwykle sam sobie chatę stawia. Wydział powiatowy w Krakowie żąda, aby tylko przy wznoszeniu budynków piątrowych oraz wszelkich budynków ze sklepieniami i urządzeniami podziemnemi, tudzież przy budowlach na cele publiczne i przemysłowe, wreszcie przy budynkach mających więcej niż cztery ubikacye mieszkalne używano budowniczych, inne zaś budowie, aby wykonywano przez majstrów murarskich i ciesielskich. Inne Wydziały uważają ten paragraf wprost za niewykonalny i żądają, aby w ustawie pozwolono na wznoszenie budowli bez kierownika.

W §. 17 postanowiono, że do budowli wolno używać tylko materyału ogniotrwałego, a tylko wyjątkowo do budowy takich domów, które oddzielone są obszernymi dziedzińcami, ogrodami lub innymi pustymi placami od innych zabudowań, wolno używać muru pruskiego lub drzewa.

Przeciw temu paragrafowi oświadcza się również wiele Wydziałów powiatowych z powodu, że chłop nie ma pieniędzy na materyał ogniotrwały. Kołomyjski Wydział jest zdania, że przepis ten należy stosować tylko w miasteczkach, we wsiach zaś jest on niewykonalny. Zaleszczycki Wydział zwraca uwagę na to, że są w kraju powiaty, nie mające wcale kamienia, a i o cegle wypalonej mowy być nie może.

W §. 19 oznaczono wysokość izb przynajmniej na $2^1/_2$ metra, wysokość okna na 80 ctm., szerokość na 50 ctm., wysokość drzwi na 2 metry a szerokość na 1 metr. Nadto postanowiono, że w każdej izbie ma być przynajmniej jedno okno urządzone do otwierania. Podłoga winna leżeć przynajmniej 30 ctmtrów ponad powierzchnią terenu budowlanego, a w miejscach, narażonych na częste wylewy wód najmniej 32 ctmtr. ponad najwyższy stan wody. Kominy mają być murowane, najmniej 15 ctm. grube i 80 ctmtr. nad dach wyprowadzone. Kominów na belkach lub podkładkach drewnianych używać nie wolno, nie wolno także wpuszczać drzewa w ściany kominowe. Nie wolno zastępywać kominów murowanych rurami blaszanemi wewnątrz budynku, ani też przeprowadzać takich rur przez ściany drewniane lub dachy nieogniotrwałe. Podłoga kuchni powinna być dokoła ogniska kamieniem lub cegłą wyłożona. Nad ogniskiem otwartem należy umieścić kapę murowaną lub blaszaną. Stodoły, szopy, drewutnie i inne tego rodzaju budynki muszą być od budynków mieszkalnych i kuchni oddzielone przestrzenią przynajmniej 15 metrów.

§. 33 postanawia, że gdzie miejscowe stosunki tego wymagają, a nie zachodzi nadzwyczajna trudność, budujący jest obowiązanym urządzić na gruncie budowlanym studnię w odległości przynajmniej 10 metrów od jam kloacznych, kanałów i gnojowisk.

Dalsze rozdziały zawierają przepisy o organach wykonawczych, o prawie wnoszenia rekursów itp.

Ustawa ta, jakkolwiek wypracowana w najlepszej intencyi uczynienia wsi naszych schludnemi, prawdziwie europejskiemi osadami ludzkiemi i zabezpieczenia ich ile możności od klęski pożarów, znajdzie w sejmie zapewne poważny zastęp oponentów, jak to już widać z odpowiedzi wydziałów powiatowych, i jeżeli ostatecznie zostanie uchwalona, to zapewne z bardzo licznemi poprawkami.

MAŁY FELJETON.

MYŚL.

Dawna, minionych lat, muzyka,
Serca i myśli — to mistrzyni;
I był w niej słodki śpiew słowika,
A jeśli ryk — to lwa pustyni.

Dzisiaj innemi płynie szlaki,
Dla chorych nerwów to arena.
Uczone w niej szczebiocą szpaki,
Albo cmentarna wyje hyena.

Dla tego głębin nie poruszy,
Ani tknie wyżyn dźwięk jej mowy,
Bo dawniej *gieniusz* snuł ją z duszy,
A dzisiaj *majster* snuje z głowy.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 8 maja.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Czerniowcach, Jul. Trompeteura, sędzią powiatowym w Sadogórze.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Mikołaja Hordzijewskiego z Czortkowa do Kozaczówki i poruczyła mu tam kierownictwo urzędu pocztowego i telegraficznego.

Odznaczenie. Starszy radzca skarbowy, p. Władysław Mosch, otrzymał tytuł radzcy dworu.

Delegacye wspólne zwołane są do Wiednia na dzień 25 maja we czwartek. Uroczyste otwarcie Delegacyi mową Cesarza odbędzie się 27 maja.

Konkursa. Zwierzchność gminy Tyczyna, w powiecie rzeszowskim, rozpisała konkurs na posadę sekretarza gminy, z roczną płacą 360 złr. Podania należy wnieść do 14 bm. — Sąd powiatowy w Krościenku poszukuje 2 dyetaryuszy.

Ze sfer adwokackich. Dr. Franciszek Ksawery Dziubczyński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Gorlicach.

Ze sfer inżynierskich. P. Władysław Niemeksza, rządowo upoważniony inżynier cywilny, otworzył specyalne biuro dla mechaniki i przemysłu we Lwowie, przy ul. Trzeciego Maja l. 7.

IX posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 9go maja r. b. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego. — Porządek dzienny: 1. Dr. B. Dybowski: Z biologii kukułek.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem Namiestnictwa. Początek o godzinie pół do 6-tej.

Śluby. We czwartek dnia 11 b. m. w prywatnej kaplicy ks. kardynała w Krakowie odbędzie się ślub panny Zofii, córki pp. Karolów Estreicher-Rozbierskich, z p. dr. Ignacym Rosnerem, członkiem redakcyi *Czasu*.

Dnia 29 kwietnia pobłogosławiony został w Jaworowie związek małżeński panny Franciszki Lorkówny, córki obywatela przemyskiego, z p. Franciszkiem Kuszelewskim.

Dnia 6 maja odbył się w katedralnym kościele w Przemyślu ślub panny Maryi Soleckiej, córki pp. Maksymiliana i Amalii Soleckich, z p. Mieczysławem Nędzowskim, konceptowym praktykantem skarbu.

Z Gródka koło Lwowa nam piszą: Dnia 6go maja odbył się w tutejszym kościele parafialnym ślub p. Władysława Schwetza, urzędnika sądowego, z panną Maryą Mazurkówną, starszą nauczycielką w tut. szkole żeńskiej.

W sprawie sprzedaży soli odbyła się wczoraj u marszałka krajowego Eustachego ks. Sanguszki konferencya tych posłów sejmowych, którzy są zarazem prezesami Rad powiatowych.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe rozpoczęło dziś rano o godzinie 8 swoją czynność.

Pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas" odbędzie się w Krakowie dnia 14 bm. w niedzielę w sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym znajduje się sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły.

Mili goście. W dniu dzisiejszym przybyli na krótki czas do Lwowa pp.: Maryan Gawalewicz, znakomity powieściopisarz i redaktor *Tygodnika ilustrowanego* wraz z p. Robertem Wolffem, znanym zaszczytnie szefem zasłużonej firmy wydawniczej warszawskiej „Gebethner i Wolff".

„Muza", ruskie literacko-artystyczne stowarzyszenie we Lwowie, urządza dnia 9 maja w sali Narodnego Domu wieczór muzyczno-deklamatorski ze współudziałem pani Pawlików-Nowakowskiej, śpiewaczki operowej, pp. Baczyńskiej i Wierzbickiej, oraz członków lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia". Program obejmuje utwory Wachnianina, Łysenki, Liszta, Mascagniego itp. Początek o godzinie 8.

Nieposzanowanie kościołów. Piszą nam z miasta: „Jednym ze zwyczajów, świadczących o upadku moralnym pewnej części naszej młodzieży jest gromadzenie się rozmaitych wyrostków gołowąsych przed kościołami podczas wieczornego nabożeństwa majowego. Gapią się tam oni na wychodzących ludzi, dowcipkują zapalając sobie papierosy pod samemi drzwiami kościoła, a przez to bezczeszczą miejsce święte i szydzą z uczuć religijnych, których sami nie mają. Widziałem to onegdaj przed kościołem OO. Karmelitów i sądzę, że władza policyjna powinna rozpędzać tę gawiedź z przed kościołów, a gdyby to także publiczność czyniła wszędzie i zawsze — jak to bywa w innych krajach — i w ten sposób czuwała nad świętością Domów Bożych i w ogóle miejsc na poszanowanie zasługujących, to możeby się dało niejednemu młokosowi wpoić nieco więcej uczuć religijnych".

Tyfus wybuchł w teatrze. Ponieważ jest to budynek do niemożebności zanieczyszczony, a przytem mieści w sobie tylu lokatorów, że starczyłoby ich na dobre miasteczko, przeto władza sanitarna powinna zająć się gorliwie asanacyą tego gmachu.

Z powodu wystawy przyszłorocznej powszechne są starania, ażeby miasto nasze przybrało fizyognomię stołeczną. Magistrat z nieznaną u niego dotąd energią przystąpił do uporządkowania ulic i placów prowadzących na plac wystawy. Należałoby jednak także postarać się, by projektowane pomniki na czas wystawy były ukończone, ażeby place nasze, ubogie w zewnętrzną ozdobę, także pod tym względem lepsze robiły wrażenie. Przypominamy więc komitetom pomnikowym przyjęte na siebie zadanie; szczególnie pomnik Fredry mający stanąć na placu Akademickim, a więc na głównym trakcie do wystawy, niechybnie powinien stanąć jeszcze przed wystawą, niemniej też pomnik Kilińskiego, projektowany na wzgórzu parku stryjskiego, panowie Marconi (pomnik Fredry) i Markowski (pomnik Kilińskiego) powinni uważać dokończenie tych pomników jako sprawę osobistej ambicyi, a także też p. Barącz zajmujący się pomnikiem Sobieskiego, powinien troche gorliwiej zabrać się do tej sprawy, zwłaszcza gdy potrzebne fundusze już są zebrane. Dlaczego właściwie sprawa ta ucichła? Wszak była już traktowaną w Magistracie i w Radzie miejskiej? Także nasuwa się na myśl sprawa pomnika ś. p. Agenora Gołuchowskiego. Wydział krajowy w sprawozdaniu do Sejmu użala się, że sprawa ta nie może postąpić dalej z powodu, że miasto, mimo urgensów, dotychczas nie rozstrzygnęło kwestyi miejsca. Jeżeli się zważy, że znaczne na ten cel przygotowane są fundusze, które umożliwią, że projektowany pomnik będzie prawdziwą ozdobą naszego miasta, to zrozumieć nie można, dlaczego miasto właśnie robi trudności, zamiast przeciwnie przyspieszyć zrealizowanie tej sprawy?

Obchody. Trzeci maja zaznaczył się, jak co roku, całym szeregiem obchodów patryotycznych. W stowarzyszeniu katolickiem „Skała" odbył się uroczysty wieczór w sobotę, a równocześnie urządziła taki sam obchód młodzież politechniczna. W niedzielę część publiczności zgromadziła się w stowarzyszeniu „Gwiazda," gdzie obchód rozpoczęty został przemówieniem p. Juliusza Starkla, część na odczycie o konstytucyi 3 maja mianym w ratuszu, część nareszcie w Czytelni dla kobiet, w której do uświetnienia obchodu przyczyniły się ogromnie obrazy żywych osób układu p. Stan. Lewandowskiego i śpiew „Lutni". Na zamku mimo niepogody zebrał się po południu spory zastęp publiczności w celu tradycyjnego sypania kopca. Przygrywała przytem „Harmonia," a młodzież ochoczo rwała się do taczek przy dźwiękach muzyki i huku moździerzy.

† Marceli Gujski, znakomity rzeźbiarz, niezrównany portrecista, osobliwie kobiecych postaci, umarł w Krakowie w sobotę, licząc lat 63. Ze śmiercią Gujskiego poniosła sztuka polska niepowetowaną stratę, niektóre biusta jego roboty można zaliczyć do arcydzieł współczesnej rzeźby. Marceli Gujski pochodził z kijowskiego województwa, kształcił się w młodości w Warszawie, potem mieszkał długi czas w Rzymie i w Paryżu, a ostatnie 20 lat swego życia spędził w Krakowie. Największej swojej pracy „Chrystus bolejący" nie mógł już wykończyć. Był to artysta całą duszą, pełen fantazyi i zapału, a przytem gorący patryota, który szczerze umiłował Polskę i bolał nad jej upadkiem i zgnębieniem.

Żeńskie gimnazyum. P. Stefania Przedrzymirska z Sierakowa p. Niżankowice uwiadomiła p. Okuniewskiego, że w razie gdyby Sejm przychylił się do jego wniosku o utworzeniu gimnazyum żeńskiego w Galicyi, to ona na ten cel przeznaczy 50.000 zł., które zabezpieczy na swoich dobrach.

Z Żywca nam piszą: Dnia 29 kwietnia b. r. urządziło grono znajomych i przyjaciół ucztę pożegnalną dla odjeżdżającego ze Żywca pensyonowanego starosty p. Benedykta Biernackiego. W uczcie tej, która w wesołym i serdecznym nastroju przeciągnęła się do późnej nocy, wzięło liczny udział tak polskie jak i niemieckie tutejsze towarzystwo, była też ona wyrazem zasłużonej sympatyi oraz dowodem wysokiego szacunku, jakie ustępujący p. starosta podczas kilkuletniego pobytu w Żywcu swoją nieczem niewzruszoną prawością charakteru i sumiennem wykonywaniem obowiązków służbowych jakoteż rzadką pracowitością zaskarbić sobie zdołał, co też w wygłoszonych toastach przez reprezentantów różnych warstw społecznych z wielkiem uznaniem podnoszono

Ze Stryja. Ogólny niesmak wywołało tu pojawienie się w jednem z pism korespondencyi ze Stryja, przedstawiającej w niekorzystnem świetle teraźniejszy zarząd kasy chorych. Szkoda nawet miejsca na odpieranie gołosłownych zarzutów, uczynionych przez autora owego artykułu ludziom, których wszyscy tu szanujemy i poważamy, zaznaczę tylko, jako obznajomiony dobrze ze sprawą, że wszystkie rażące nieprawidłowości, o których on pisze, redukują się do tego, iż dostawy lekarstw nie dostał przyjaciel korespondenta, żyd, tylko p. Aichmüller, chrześcijanin. Ze się zaś tak stało a nie odwrotnie, dowodzi chyba, iż zarząd kasy miał więcej zaufania do p. Aichmüllera już choćby z tego powodu, że p. Aichmüller jest w Stryju od dawna aptekarzem a zatem zasłużył na większe względy niż nowicyusz, mało nam znany. O innych zaś nieprawidłowościach nie może być chyba mowy, skoro kilkakrotnie wyrażono Zarządowi kasy uznanie na Walnem zgromadzeniu z wyszczególnieniem przewodniczącego p. Michała Seredyńskiego i sekretarza p. Jonakowskiego. *(E. H.)*

Bal waryatów, w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, odbył się w tych dniach w Petersburgu. Aktorów i publiczności dostarczyli sami waryaci, co nie przeszkadzało bynajmniej, że aktorzy grali dobrze, a publiczność biła brawo i bawiła się doskonale. W teatrach bywa czasem na odwrót: zdrowa publiczność zachowuje się jak szalona, a aktorom braknie tylko... kaftana.

Leczenia cholery za pomocą operacyi próbował lekarz Mejerowicz w szpitalu w Ekaterynodarze. Rozcinał on brzuch i do żołądka wprowadzał dość silny roztwór garbnika. Operował w ten sposób trzech ludzi, jednakże bez dodatniego rezultatu: pacyenci poumierali na paraliż serca, zatruci garbnikiem. Wywdzięczając się za śmiałe dokonywanie na ludziach wiwisekcyi, wręczył mu prokurator adres, w formie aktu oskarżenia.

---

5)

Poszukuje się...

(Ciąg dalszy).

Sobota 6 kwietnia.

Dziennik Mateusza Welsforda.

6 kwietnia. Zastanowiwszy się, doszedłem do wniosku, że niekoniecznie przyjemna to rzecz dla Miss Smith czytywać dzieła, traktujące o chorobach koni lub układaniu psów myśliwskich; postanowiłem więc dać jej do czytania dziś popołudniu, którą z powieści Surtens'a. Treścią ich zawsze sport; tytuły: „Wędrówki Jorrika"? straszliwie pospolity tytuł! „W loczkach czy gładki?" No! to już lepiej brzmi jakoś.. „Spytam się mamy?" To ostatnie będzie najwłaściwsze!

Nigdy w życiu nie widziałem, żeby kto był tak głupio, tak po oślemu uparty, jak Mikołaj. Prosiłem go bardzo grzecznie, żeby dziś po południu zajął swoje zwykłe miejsce. Tłómaczyłem mu, że przeciąg zimnego powietrza, które wpada przez dziurkę od klucza, czyni fotel stojący po prawej stronie miejscem zupełnie dla mnie nieodpowiedniem. Krzywił się, marszczył i dowodzić mi zaczął, że gorzej jest chory na oczy, niż ja na gardło, i że siedzieć będzie po lewej stronie, fotel swój obok mojego postawiwszy. Wykazałem mu całą niedorzeczność takiego urządzenia się. Nie możemy siedzieć obydwaj po jednej stronie kominka, bo głową zasłaniać będzie Mikołaj światło, padające z okna na książkę miss Smith.

Po długiej sprzeczce, która o mało co nie przeszła w kłótnię, stanęło na tem, że każdy z nas będzie miał swój dzień. Gdy miss Smith będzie czytała dla mnie, ja siedzieć będę po lewej stronie, gdy dla Mikołaja, ja pójdę w cień na prawo... to jest nie w cień, bo twarzą będę siedział do okna, ale na jej twarz padać światło nie będzie.

Brat mój wychodził dziś rano, czego nie ma w zwyczaju i ku wielkiemu memu zdziwieniu wydobywszy jakieś kwiaty, kupione na Covent garden targu, włożył je w wazon na środku stołu stojący.

Gdyby to były stare jakieś skorupy, albo strzały krzemienne, albo czaszki przedhistorycznych ludzi, nie dziwiłbym się temu wcale, lecz kwiaty... bukiet lilii białych! Ostatniemi czasy zauważyłem w postępowaniu Mikołaja różne rzeczy, które mnie obawą przejmują... Nie było przecie nigdy pomięszania zmysłów w naszej rodzinie!... Boże broń!

Z dziennika Mikołaja Welsforda.

6 kwietnia. Nie mogę zrozumieć mego brata. Nigdym go nie miał za bardzo rozumnego, ale teraz zdaje mi się, że spostrzegam w nim objawy rozmiękczenia mózgu, które do zupełnego zniedołężnienia prowadzi. Dziś po południu wyszedł na spacer, jak zwykle, przypuszczałem, że poszedł do parku, lecz zamiast tego musiał pójść do Covent garden, bo powrócił z narcyzem w dziurce od guzika. Nigdym w życiu nie widział, żeby Mateusz chodził z kwiatkiem! Gdyby to był koński ząb, albo psi rumianek, no! to co innego, ale narcyz... „narcissus poeticus!" Koniec świata doprawdy!

Nie na tem koniec. Przekonany jestem, że był u swego fryzyera Francuza, i że kazał sobie coś zrobić z wąsami i włosami. Jakiś jest zażenowany, ciągle się obraca plecami do światła, widocznie chce uniknąć moich oczu i uwag nad nim czynionych. Przekonany jestem, że włosy ma dzisiaj mniej siwe, niż wczoraj były! Jest w nim także jakaś niezwykła swoboda ruchów, która mi się bardzo niepodoba. To chorobliwy objaw! W jego latach, sześćdziesiąt siedm lat! przybierać takie miny! Mateusz znacznie jest starszy odemnie; jedną nogą w grobie już stoi, z każdym dniem podupada na siłach.

Miss Smith przyszła jak zwykle, nie spóźniwszy się ani o minutę.

Zszedłem dziś rano do podziemi mrs. Sache i poleciłem jej, żeby pamiętała przysłać o pół do szóstej trzy filiżanki herbaty a do niej świeżych ciastek, sucharków i dobrego chleba z masłem. Mniemałem bowiem, że miss Smith potrzebować będzie posiłku, jeżeli siły jej podołać mają śmiertelnym nudom, na jakie skazuje ją Mateusz. Dziś jednak brat mój był o tyle rozsądny, że dał jej do czytania powieść zamiast dzieła o polowaniu, albo o psach i koniach. Emilka... to jest miss Smith... skrupulatną jest osobą, dała dziś dowód tego; siadając do herbaty spojrzała na zegarek, lichy srebrny zegarek, a że wypicie herbaty i zjedzenie kromeczki chleba z masłem zabrało jej dziesięć minut czasu, pozostała więc dziesięć minut dłużej po pół do siódmej.

Odchodząc, oświadczyła nam: „Ponieważ jutro niedziela, nie przyjdę więc aż w poniedziałek". — Zanim zdążyliśmy jej coś na to odpowiedzieć, już jej nie było w pokoju.

VII.

Niedziela, 7 kwietnia.

Z dziennika Mateusza Welsforda.

7. kwietnia. Niedziela. Nienawidzę niedzieli. Nieznośnie nudny dzień!

Z dziennika Mikołaja Welsforda.

7 kwietnia. Niedziela. Jak się wlecze dzień dzisiejszy!

VIII.

8 kwietnia, poniedziałek.

Z dziennika Mikołaja Welsforda.

8 kwietnia. Poniedziałek. Mateusz jest oszust jakich mało. Nie wierzę, żeby miał chroniczne zapalenie oskrzeli. Przestał gardło owijać flanelą, przestał chrząkać co chwila, przestał nawet kaszlać.

Z dziennika Mateusza Welsforda.

8 kwietnia. Poniedziałek. Mikołaj nie zasługuje na wiarę i nigdy już wierzyć mu nie będę. Udawał tylko, że wzrok ma osłabiony. Przestał nosić szafirowe okulary.

IX.

Wtorek, 9 kwietnia.

Z dziennika Mikołaja Welsforda.

9 kwietnia. Przyszło mi wczoraj na myśl, że dwie godziny, poświęcone czytaniu „O jaskiniowym człowieku" mogą się wydać nudnemi młodej panience, zmieniłem więc książkę i dałem jej do czytania poemat Milman'a: „Samor". Piękny to poemat, rozwija umysł i wiadomościami go zbogaca. „Samor" jest to brytański bohater, powinowaty króla Artura, odznaczył się w bitwie pod Calthaeth, gdzie kwiat brytańskiego rycerstwa zdradziecko wymordowali Saksonowie. Po tejże samej bitwie wzięty został do niewoli bard celtycki, Aneurin, i wtedy zapewnie ułożył przypisywany mu ogólnie poemat: „Gododin". Pewien jestem, że nauczono Emilię uważać najście Anglo-Sasów za początek historyi Brytanii. Musi być tak przejęta teoryą Freeman'a, że nie wierzy w wiarogodność historyi, opowiadającej o czasach celtyckich, i że za jedyne źródło prawdy dziejowej uważa kronikę anglo-saską, którą Freemann zarozumiale „Kroniką" nazywa, jakby nie istniały żadne inne.

Mam nadzieję, że przeczytanie „Samor'a" rozbudzi w umyśle Emilii pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej o pierwotnych Celtach, również jak i o przedceltyckich „Iverniananach", których dr. Rhys nazywa pierwobylcami naszej wyspy.

Niesłychanie czułbym się szczęśliwym, przechodząc z nią kurs archeologii przedhistorycznych czasów, oraz etnologię wysp W. Brytanii. Liczę na to, że „Samor" obudzi w niej zajęcie się tak ważnemi kwestyami, a wtedy zaproponuję, że codzień pracować z nią będę godzinę w mojej bibliotece, gdzie nie będzie nam przeszkadzał ten stary nudziarz, Mateusz. Jakby to miło było pochylać się razem nad mapą starożytnej Brytanii i rozpatrywać granice siedzib, zajmowanych przez przedceltyckie plemiona. Mniemam, że najsposobniejszą ku temu porą byłaby 2-ga po południu, godzina, o której Mateusz wychodzi zawsze na przechadzkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że z d. 1 czerwca otwartą zostanie dla ogólnego ruchu osobowego i pakunkowego stacya Erzberg. kolei lokalnej Eisenerz-Vordernberg, oraz iż nazwę przystanku Sattendorf na szlaku kolejowym Amstetten-Pontafel zmieniono na Annenheim, począwszy od dnia 1 bm.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Wczoraj o godzinie 3 po południu w sali strzelnicy miejskiej pod przewodnictwem prezesa p. Michała Michalskiego odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa. Sprawozdanie z czynności wydziału przedłożył p. Edmund Riedel.

Towarzystwo liczy członków 141. Wykonując uchwały walnych zgromadzeń, wydział zajmował się wydaniem monografii Towarzystwa, zaprowadzeniem szkoły strzelania i założeniem własnego skarbca. Sprawy te będą wkrótce pomyślnie załatwione. Napisanie monografii przyjęto bez dyskusyi do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum.

Następnie obradowano nad zmianą premii królewskiej. Dotychczas król kurkowy otrzymywał jako premię 150 zł., miał jednak obowiązek wydać dla członków Towarzystwa ucztę. Było to rzeczą bardzo kosztowną, z tego powodu wielu członków wcale nie brało udziału w strzelaniu królewskiem. Otóż na wniosek wydziału uchwaliło walne zgromadzenie znieść owę premię 150 zł., a natomiast ucztę królewską urządzić kosztem Towarzystwa. Dalej zmieniono regulamin strzelania do tarczy. Na premie przeznaczono 80 zł. i podzielono je na cztery klasy, zaprowadzając równocześnie odznaki honorowe.

Przy uzupełniającym wyborze do wydziału wybrani zostali ponownie pp.: St. Ciuchciński, Edmund Riedl, Karol Glanz i Franciszek Głodziński; zaś do komisyi rewizyjnej weszli pp.: J. Schayer, Fr. Mozer i Wincenty Rawski. — Wkońcu na wniosek p. Walichiewicza wybrano komisyę złożoną z pięciu członków, która ma się zająć rewizyą statutu. Wnioski swoje ma komisya przedłożyć wydziałowi, a sprawa ta zostanie ostatecznie załatwioną na następnem walnem zgromadzeniu. Do komisyi tej weszli pp.: Karol Winiarz, Ohly, Bieniedzki, Lerski i wnioskodawca.

Z Przemyśla piszą nam:

Przegląd tutejszej straży pożarnej miejskiej i ochotniczej odbył się we czwartek, tj. w dzień św. Floryana, patrona strażaków. Po nabożeństwie odprawionem w kościele Reformatów nastąpiła defilada. Dzielnie wyglądali strażacy miejscy, natomiast skonstatowano z przykrością, że ochotnicza straż pożarna stanęła do przeglądu w liczbie jedenastu. Na cóż więc idzie subwencya roczna 300 zł.

Z Żółtaniec donoszą nam, że dach na miejscowej szkole jest tak popsuty, iż w razie deszczu tworzy się tam w sieni jezioro, przez które dziatwa wchodząc do szkoły brnąć musi, a nadto w szkole podczas deszczu ciecze przez sufit woda i sprawia dzieciom wcale niepożądany tusz. Cały zaś budynek zjedzony jest przez grzyba.

Inspektor okręgowy i Rada szkolna okręgowa powinna zająć się tą szkołą i nie pozwolić, żeby dzieci siedząc w tak niezdrowym i zniszczonym budynku były narażone na rozmaite słabości.

W Stryju dnia 18 bm. odbędzie się walne zgromadzenie tamtejszego oddziału Towarzystwa gospodarskiego. Na porządku dziennym między innemi wykład inżyniera Blautha o melioracyach ze szczególniejszem uwzględnieniem drenowania, oraz zwiedzenie fabryki drenów i drenujących się gruntów p. Juliana Brunickiego w Podhorcach.

W Samborze dnia 13 bm. odbędzie się w sali gimnastycznej wieczór Towarzystwa gimnastycznego połączony obrazem z żywych osób, przedstawiającym „muzykę“, pomysłu i układu pana Krotochwili.

Z Nowego Sącza nam piszą: Dnia 2 maja o północy powstał ogień na Wulkach nad Dunajcem u gospodarza Wańczyka. Zgorzało całe gospodarstwo t. j. dom, stajnie, stodoły, chlewki, narzędzia gospodarcze, a przytem wieprz, 7 kur, 40 gęsi. Pierwsi spostrzegli pożar i na miejsce przybyli patrolujący żandarmi: Antoni Świderski i Zębaty i pobudzili ze snu mieszkańców. Świderski wpadł do stajni, odpiął mocno poparzonego konia, wypuszczona ze stajni krowa wpadła ze strachu do izby, skąd ją Świderski z trudnością wywlókł na pole, gdy tymczasem Zębaty wynosił rzeczy i wypędzał przerażonych mieszkańców. Wnet też przybył i p. Jasica ze strażą i z jego pomocą szczęśliwie ogień stłumiono. Szkoda, wynosząca do 1500 złr. była niezaasekurowana.

Pożar wybuchł dnia 1go b. m. w Ulanowie i zniszczył 81 domów mieszkalnych.

Zmarzła w maju. Z Bukowska w Sanockiem donoszą, iż włościanka Anna Spechaniowa, wracając w zeszłym tygodniu z Bukowska do domu w Karlikowie, zmarzła na polach tej wsi. Miły tego roku maj z mrozami!

Złe wychodzi na wierzch jak oliwa. Przed dziewięciu laty jeszcze ukradł jakiś nieznany sprawca 30.000 złr. z przesyłki zawierającej sumę 640.000 złr., a wysłanej z Wiednia do Budapesztu. Sprytny złodziej włożył do skrzynki zamiast skradzionych pieniędzy trzy cegły, a dokonawszy swojego dzieła, znikł bez śladu. Odkryto go jednak, ale dopiero teraz. Złodziejem owym jest niejaki Karol Huber, woźny pocztowy. Huber, który dawniej żył prawie w nędzy z żoną i czworgiem dzieci, od kilku lat zaczął żyć na pańskiej stopie, kupił sobie ładną kamieniczkę, elegancko ją umeblował, sprowadził fortepian dla żony, a guwernera dla dzieci, słowem żył dziesięć razy wystawniej, niż pozwalał na to jego normalny zarobek. Tem właśnie zwrócił na siebie baczną uwagę policyi. Idąc po nitce do kłębka, dociekła ona nareszcie, że Huber a nie kto inny zdefraudował owych 30.000 złr. Znalazłszy się pod kluczem, wykręcał się Huber rozmaicie, tłomacząc swój dostatek znaczną wygraną na loteryi, to znowu jakiemś rentownem przedsiębiorstwem, ale udaremniła te wykręty własna jego żona, która opowiedziała, że Huber wyjął pieniądze z paczki pocztowej.

Książę Yorku, syn księcia Walii i domniemany następca tronu angielskiego, zaręczył się przed kilku dniami z księżniczką May Teck. Księżniczka, jak wiadomo, była zaręczoną z najstarszym synem ks. Walii, księciem Klarencyi, który umarł w ubiegłym roku i miał w miejsce ojca wstąpić po śmierci babki na tron angielski. Powtórzyła się w Anglii ta sama historya, jaką widzieliśmy w Rosyi. Następca tronu umarł a narzeczona jego, duńska księżniczka Dagmara, wyszła za jego brata i jest teraz carową.

Napad wilków na pociąg kolei żelaznej. O bardzo ciekawym wypadku, donoszą z pod Astrachania. Pociąg ugrzązł w śniegu a w dodatku napadło na niego całe stado wilków. Sześciu podróżnych i trzech ludzi ze służby kolejowej, którzy nie zdążyli schronić się do wagonów, rozszarpały wilki w jednej chwili. Mało im tego było widocznie, gdyż całą noc kręciły się koło pociągu, wyjąc przeraźliwie. Podróżni ubili z rewolwerów około 20 sztuk wilków.

Sąd Salomona. W Nowym Orleanie oskarżono niedawno mulata, że zrobiwszy otwór w ścianie jednego z domów, wsunął się przez dziurę do połowy i pokradł rozmaite rzeczy. Obrońca wykazywał w swej mowie, że można tylko połowę mulata skazać na karę, gdyż tylko połowa jest winną, sądząc widocznie, iż tym sposobem uzyska uwolnienie klienta. Sędzia wydał też odpowiedni wyrok i skazał wyższą połowę mulata na rok więzienia, zaznaczając wyraźnie w wyroku, że skazanemu wolno zabrać ze sobą nogi lub też kazać je odciąć i zostawić na wolności.

Georginie w bukiecie dla panny młodej stały się powodem procesu ogrodnika z panem młodym. Jakiś profesor gimnazyalny w Niemczech żeniąc się, zamówił u ogrodnika bukiet za 7 marek. Ponieważ była to jesień i ogrodnik róż nie posiadał, przeto włożył w bukiet kilka białych georginii. Kiedy profesor wręczył bukiet swojej przyszłej, ta oddała mu go mówiąc, że nie wypada iść do ślubu z georginiami. Profesor przełknął gorzką pigułkę, odesłał bukiet ogrodnikowi i nie chciał za niego zapłacić. Ogrodnik zaskarżył profesora a sąd, nie mogąc sobie poradzić na razie, zawezwał znawców, którzy orzekli, że georginie w bukiecie dla panny młodej znajdować się nie powinny. Sąd uwolnił profesora, a ogrodnik udał się do wyższej instancyi, która również oddaliła jego pretensye, skazując go w dodatku na 300 marek kosztów sądowych.

Ciekawe porównanie. Petersburski dziennik lekarski *Wracz* przeprowadza porównanie rozszerzania się cholery po Rosyi w roku 1871 i 1892, biorąc jako punkt wyjścia tylko Astrachań. W roku 1874 potrzebował ten straszny gość na podróż do Saratowa 12 dni, w r. 1892 zaś tylko trzech. Do Samary w tych samych latach 66 i 7, do Symbirska 70 i 8, do Penzy 50 i 30, do Kazania 63 i 9, do Niżnego Nowogrodu 67 i 22, do Moskwy 77 i 39, do Petersburga 112 i 35. Pochód ten tak szybki nie ma równego sobie, gdyż nawet w roku 1830, podczas silnej cholery, epidemia posuwała się daleko wolniej naprzód.

Biblioteka polska w Jassach, którą zaprzepaścił ostatni prezes towarzystwa dr. Łukaszewski, organizuje się na nowo, dzięki dobrej woli członków, których obecnie liczy już 75. Biblioteka ta jest dzisiaj ubogą, a ponieważ jest ona dla utrzymania polskości bardzo potrzebną, przeto zasługuje na czynne i szczere poparcie. W tym też celu nowy zarząd prosi o nadsyłanie książek i czasopism polskich.

Zmarli. Michał Paleczny, były leśniczy, uczestnik walki w r. 1863 um. w Myślenicach. — Władysław Sroczyński, obywatel ziemski, umarł w Załubińczu koło Nowego Sącza, przeżywszy lat 56. — Katarzyna Koehlerowa, umarła w Nowym Sączu w 76 roku życia. — W Załukwi obok Halicza umarła w 83 roku życia Salomea z Maliszewskich baronowa Battaglia. — W Pustomytach pod Lwowem umarła Marya z Rogozińskich hr. Grocholska, właśc. dóbr, w 39 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 9° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 13° Reaumura. Barometr 763. Spada. Dzień pogodny, ale nadzwyczaj wietrzny.

Między małżonkami.

On: Gotów jestem oddać ci połowę życia?
Ona: Na seryo?
On: Tak — pierwszą...

Teatr. Dziś w poniedziałek „Skąpiec“, komedya w 5 aktach Moliera. Czwarty gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek po raz pierwszy: „Muszkieterzy w konwikcie“, operetka w 3 aktach Varney'a.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich Sz. prenumeratorów Katalog księgarni katolickiej w Poznaniu, Stary Rynek 53—54.

SEJM.

Lwów 8 maja.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 m. 25.

P. Adamowi ks. Sapieże udzieliła izba urlopu aż do końca sesyi. St. hr. Tarnowski (młodszy) otrzymał urlop na 3 dni, a Jan hr. Tarnowski na 2 dni.

Z porządku dziennego referował p. Chamiec imieniem Wydziału krajowego sprawę regularnego zwoływania Sejmów krajowych. Sprawę tę odesłano do komisyi administracyjnej, — do komisyi budżetowej zaś odesłano sprawozdanie o fundacyi Stanisława hr. Skarbka. Następnie zdawał p. Chamiec sprawę z wyboru p. Zdzisława Onyszkiewicza z kuryi większej własności byłego obwodu brzeżańskiego. Z 139 uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborze 79. Z tych 79 głosów unieważnił Wydział 16, zatem oddano ważnych głosów tylko 63. P. Zdzisław Onyszkiewicz otrzymał 35, a p. Kazimierz Rudnicki 28 głosów. Wydział krajowy wnosi o uznanie wyboru p. Onyszkiewicza za ważny, co też izba uchwala.

Bezpośrednio po tej uchwale złożył p. Onyszkiewicz przyrzeczenie poselskie w ręce ks. Marszałka.

Hr. Wojciech Dzieduszycki imieniem komisyi szkolnej zdawał sprawę o sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1891/92.

Komisya szkolna wnosi, aby sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za r. 1891/92, przyjąć do wiadomości, a zarazem uchwalić rezolucyę, wzywającą rząd, aby powiększył płacę nauczycieli szkół średnich i otworzył dla nich możność awansu, dającego zasługującym coraz lepsze utrzymanie i stanowisko.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos p. Antoniewicz. W długiem przemówieniu uskarżał się na dolę suplentów w szkołach średnich, którzy są zawiśli od widzimisię dyrektorów i inspektorów szkolnych i często po długoletniej służbie znajdują się nagle bez chleba. W dalszym ciągu podnosił żale na to, że zniesiono w szkołach średnich lokacye. Rodzice uważali je za kontrolę, a nadto przyczyniały się one do powiększenia emulacyi między uczniami. Krytykował także dzisiejsze stosunki panujące w gronie nauczycielskiem. Między nauczycielami jednego zakładu nie ma koleżeństwa, jeden na drugiego zazdrosnym patrzy okiem, a każdego nowego przybysza, nowomianowanego suplenta, przyjmują zimno, a czasem nawet z niechęcią. Profesorowie z uczniami postępują nieodpowiednio, bo są wszystkiem: sędzią, prokuratorem, inkwizytorem, a rzadko ojcem. Wpływa to bardzo źle na młodzież, która jest potulną i posłuszną; nauczyciel może z nią zrobić co chce, jeżeli tylko zbliża się do niej z przyjaźnią, z sercem ojcowskiem, ale nie z czołem zmarszczonem, ciskającem gromy.

Mówca sam stara się być nie prokuratorem lecz ojcem swoich uczniów, prosi jednak, aby o tem nie donoszono Radzie szkolnej krajowej, boby go mogły spotkać rozmaite nieprzyjemności. W końcu poddał mówca ostrej krytyce dzisiejszy sposób nauczania języka niemieckiego i proponuje, aby przynajmniej jednego przedmiotu uczono po niemiecku.

Następnie x. Tytus Kowalski w pięknej przemowie wykazywał potrzebę religijnego wychowania w szkołach. Historya, ten surowy krytyk, to zwierciadło, w którem każdy naród zobaczyć może swoje dobre i złe strony, poucza nas najlepiej, że te narody, które straciły religię, zmarniały i straciły prawo do dalszej cywilizacyi. Obowiązkiem szkół naszych jest uchronić młodzież od zgnilizny moralnej, która się i do nas wdziera a wyrobić w dzieciach naszych czyste, jasne jak kryształ, pojęcie o pracach cywilizacyjnych. Aby szkoły nasze godnie spełniały swe zadanie, potrzeba przedewszystkiem stanowczego zwrotu wszystkich warstw inteligentnych na drogę religijności. Następnie musimy wziąć stanowczy rozbrat z pewną praktyką, która i u nas się zagnieździła, a mianowicie z praktyką kokietowania z wszystkiemi wyznaniami i moralnościami. Prąd ten wychodzi z Wiednia. Dzisiejsze państwowe ustawodawstwo szkolne wywołało ten zgubny destrukcyjny kurs w wychowaniu młodzieży.

„Prawodawcy — rzekł mówca — którzy przed laty 26 układali w wiedeńskim parlamencie te ustawy, mieli takie pojęcie o naszych postulatach, zarówno polskich jak i ruskich, jakie ja mam np. o ostatnich wypadkach na wyspach hawajskich“. Naszym obowiązkiem jednak jest wystąpić z całą energią przeciw temu kursowi i strzedz młodzież naszą od zupełnego upadku. Mówca wzywa, aby zarzucić wszelkie spory między Polakami a Rusinami, a wziąć się wszystkiemi siłami do podźwignienia kraju przez religijne wychowanie w szkołach. W końcu domagał się mówca, aby młodzież w szkołach średnich nosiła mundury.

P. Kozłowski Włodzimierz oddał uznanie działalności Rady szkolnej krajowej i podnosił, że jeśli nie na wszystkich polach spełnia ona swe zadanie tak jakby się tego spodziewać należało, to nie jej w tem wina, lecz stosunków, na których zmianę ona wpłynąć nie może.

W dalszym ciągu powołując się na daty statystyczne, wykazywał mówca, iż Galicya stosunkowo do innych krajów monarchii austryackiej ma najmniej szkół, ale natomiast posiada najwięcej suplentów, obarczonych ciężką pracą i stosunkowo do stawianych im żądań nadzwyczaj licho wynagradzanych. Na posadach tych muszą nieraz długie spędzać lata, gdyż nie ma miejsca, aby się mogli posunąć na wyższe posady. Chcąc przeto polepszyć opłakany w naszym kraju byt nauczycieli, należy w pierwszej linii starać się o poprawienie warunków awansu, a następnie o podwyższenie płac nauczycieli, które są bardzo skromne. Krytykował także dzisiejsze stosunki na wydziałach filozoficznych w uniwersytetach i sposób przygotowywania kandydatów na nauczycieli. Uczą ich tam przeróżnych rzeczy w życiu im na nic nie mogących się przydać, a nie dają im ogólnego poglądu na przedmiot. Jako przykład przytacza mówca to, że n. p. na pewnym uniwersytecie profesor łaciny kilkanaście lekcyi spędził na omawianiu kwestyi jak się nazywał ojciec Sofoklesa, a kilka lekcyi nad tem, kiedy urodził się Demostenes — natomiast wcale nie uczył ich tego, czego powinien t. j. literatury łacińskiej i samej łaciny.

Mówiąc o wychowaniu, zaznaczył, że prądom niezdrowym nurtującym wśród młodzieży może zapobiedz jedynie wychowanie narodowe i religijne. Następnie zaś po kolei przechodził podręczniki używane w naszych szkołach i poddał je surowej krytyce. Demoralizującym nazwał fakt ten, że historya polska w szkołach średnich jest przedmiotem nadobowiązkowym. Mówca pragnąłby, aby historyi polskiej uczono obowiązkowo i poświęcono jej jedną godzinę tygodniowo od pierwszej klasy począwszy, również aby postarano się o dobre podręczniki do tej nauki. W końcu zastrzegł się mówca, iż słowami swemi wcale nie chciał osłabić zasług Rady szkolnej krajowej, owszem oddaje jej pełne uznanie i pragnie, aby pod tak energicznem i umiejętnem kierownictwem jak dotąd szła tym samym torem i rozwijała się dalej, usuwając z programu szkolnego wszelkie usterki i nieprawidłowości.

P. Bobrzyński jako wiceprezydent krajowej rady szkolnej zabrał głos, aby odpowiedzieć na zarzuty, podniesione w toku debaty. Przedewszystkiem podniósł p. Bobrzyński, że taka krytyka szkolnictwa jest dla szkół naszych wielce korzystna i dla tego Rada szkolna z największą życzliwością ją przyjmuje.

Odpowiadając na podniesione zarzuty, zaczął mówca od zarzutów, które uczynił p. Kozłowski. Poruszył on mianowicie kwestyę wykształcenia nauczycieli szkół średnich na uniwersytecie i w praktyce i żądał, aby kandydaci nauczycielscy już na uniwersytecie nabyli zupełnej znajomości swego przedmiotu od początku aż do końca. Tego uniwersytet zrobić nie może, profesor na uniwersytecie wprowadza tylko ucznia w metodę pracy, przejdzie z nim jeden i drugi rozdział, a resztę musi uczeń własną pracą uzupełnić. Zarzucił dalej p. Kozłowski, że podręczniki szkolne są niedokładne, gdyż nie podają wszystkiego, czego nauczyciel w szkołach od ucznia wymaga. P. Bobrzyński zwraca jednak uwagę na to, że książka jest tylko środkiem naukowym, ale nie samą nauką. Trzeba oddzielić książkę od profesora, a nie można sobie pomyśleć książki — bez żywego słowa profesora, bez jego fantazyi i ciepła. Tego co pozostawione jest żywemu słowu i fantazyi profesora, tego oczywiście w podręczniku nie ma. Gdyby zaś wstawiono to wszystko do podręcznika powstawałyby nieraz prawdziwe komizmy.

Co się tyczy zarzutu co do nauki historyi polskiej, podnosi mówca, że jakkolwiek historya polska jest jeszcze tylko przedmiotem nadobowiązkowym, to jednak otaczaną bywa wielką pieczołowitością. Nauka jej w klasach niższych udzielaną bywa obrazowo. Faktem jest, że dla klas niższych nie ma jeszcze podręcznika. Są ludzie, którzy w ogóle uważają podręczniki dla nauki historyi za rzecz zbędną. Na zachodzie n. p. wytworzyła się osobna szkoła, która trzyma się teoryi, że nauka historyi powinna się odbywać się bez książki, lecz tylko przez żywe słowo nauczyciela. Tej teoryi jednak rada szkolna nie podziela i ma nadzieję, że jeszcze w tym roku wyjdzie z druku podręcznik historyi polskiej dla niższych klas gimnazyalnych.

Następnie odpowiadał p. Bobrzyński na wywody p. Antoniewicza. Wyraził swe ubolewanie z tego powodu, że p. Antoniewicz sprawy, które właściwie kwalifikują się do omawiania na zgromadzeniu nauczycieli poruszył w sejmie, ale zaznaczył, że gdy już raz tu o tej sprawie mówiono, musi odpowiedzieć i sprostować niektóre fakty mylnie przez p. Antoniewicza podane. Odparł więc stanowczo twierdzenie jego, jakoby w awansie profesorów ważną rolę odgrywała protekcya.

Mówca jako zastępca przewodniczącego Rady szkolnej krajowej może oświadczyć, iż przy obsadzaniu posad nauczycielskich jedyną wytyczną jest zasługa i zdolności, ale nigdy protekcya (brawo). Odparł również mówca twierdzenie p. Antoniewicza, iż wśród grona nauczycieli nie panuje duch koleżeński. Być może, że w jakiemś gimnazyum dyrektor nie pielęgnuje koleżeństwa z gronem nauczycielskiem, ale są to wyjątki. Wszędzie zaś indziej panuje koleżeństwo i przyjaźń.

W sprawie tej przemawiał raz jeszcze p. Włodzimierz Kozłowski, poczem zabrał głos sprawozdawca p. Wojciech Dzieduszycki.

W pięknych, z właściwą mu werwą wypowiedzianych słowach, dowodził mówca, iż w programie szkolnym powinien być główny nacisk położony na wychowanie religijne; ono powinno być główną podstawą wychowania szkolnego, gdyż bez niego szkoła może wywrzeć na młodzież wpływ niebezpieczny a nawet zgubny (brawo).

Mówca musi jednak niestety wypowiedzieć, że Kościół sam za mało dba o wychowanie religijne w szkołach średnich. Od nauczycieli świeckich nie można się domagać, by uczyli religii, dość, jeśli ich wezwie się, aby nie podsuwali uczniom frazesów niebezpiecznych, antireligijnych. Tu trzeba, aby sam Kościół postarał się o wzmocnienie wśród młodzieży uczuć religijnych, a mianowicie, aby w pierwszej linii postarał się o lepsze podręczniki dla nauki religii. Dalej krytykował obowiązujące teraz w szkole podręczniki do nauki religii, a zakończył swe przemówienie wezwaniem do książąt Kościoła, aby przez polepszenie podręczników naukowych przyczynili się do obudzenia silniejszego ducha religijnego wśród młodzieży. (Brawa).

Godzina 2 minut 20, posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 maja.

(Z.). Targ nasz był dziś w gorączkowem usposobieniu. Telegraf między Berlinem a Wiedniem pracował bez przerwy, a każde doniesienie ze stolicy Niemiec było niejako kompasem wskazującym kierunek kursów na najbliższych kilkanaście minut. W przeciwieństwie do tego, co zaszło rzeczywiście po południu, były depesze z Berlina aż do zamknięcia giełdy bardzo uspokajające i niemal z wszystkich przebijała pewność, że wniosek Huenego zostanie przyjęty. Wiadomość o odrzuceniu tego wniosku i rozwiązaniu parlamentu nadeszła dopiero wieczorem, dla tego też ostateczne kursa dzisiejsze nie są jeszcze obrazem tej sytuacyi, jaka obecnie wytworzy się na rynkach pieniężnych. A będzie ona prawdopodobnie dosyć smutna. Sfery finansowe w Niemczech mają wszelki powód do obawy, że nowe wybory wzmocnią żywioły skrajne, wrogie wszelkiej własności, a obawa ta paraliżować będzie wszelką przedsiębiorczość aż do chwili, gdy znanym będzie skład nowego parlamentu. U nas mnoży się coraz bardziej liczba finansistów, którzy stanowczo wykluczają możliwość polepszenia się tendencyi w najbliższych miesiącach i dla tego pomimo uspokajających depesz z Berlina widzieliśmy w szeregach sprzedających takich spekulantów, którzy przed tygodniem kosztem znanych ofiar prolongowali swoje zobowiązania na maj.

Peszteńscy finansiści idą na czele tych „wytrzeźwionych“, oni też wielkiemi sprzedażami uskutecznianemi tutaj i w Berlinie parli dziś kursa od pierwszej chwili w dół. Porównując ostateczne kursa dzisiejsze z zamknięciem poprzedniego tygodnia, widzimy na całej linii reakcyę, wynoszącą w niektórych papierach po kilkanaście reńskich. I tak n. p. kredyty austr. zamknięto ubiegłej soboty na 342.25, dziś na 335, węgierskie spadły z 402 na 388, Uniony z 263 na 254, Länderbanki z 261 na 254, spadek renty wspólnej wynosi 45 ct., austryackiej koronnej 30 ct., węgierskiej 40 ct., srebrnej 35 ct., węgierskiej złotej 55 ct. W prywatnym obrocie wieczornym, gdy rozwiązanie parlamentu niemieckiego było już rzeczą wiadomą, spadły kursa jeszcze bardziej i za kredyty płacono już tylko 333.

Berlińska giełda przyjęła wiadomość o losie projektu wojskowego spokojnie, co każe wnosić, że finansiści berlińscy bardzo dobrze wiedzieli o tem, iż do kompromisu nie przyjdzie. Teraz tłumaczy się dopiero, dla czego kontrmina berlińska z taką pewnością zwycięstwa rozpoczęła przed kilku dniami kampanię przeciw naszej giełdzie. — Obligi ostatniej pożyczki galicyjskiej stoją dziś na giełdzie o 1 zł. 10 ct. wyżej od renty węgierskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·—, węgierskie 388·50, Anglobanki 150·80, Uniony 254·50, Bankvereiny 121·75, Länderbanki 254·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 257·—, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·80, austryacka złota 117·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94.65, dukat 5·77, 20-frankówka 9·76—, marki 12·01—, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 maja. Cesarz powrócił tu wczoraj rano z Pesztu i zaraz po powrocie udał się do Lainzu w odwiedziny do swej córki arcyks. Maryi Waleryi. Hr. Kalnoky powrócił z Pesztu w południe.

Dublin 8 maja. W pobliżu tutejszego pałacu sprawiedliwości explodowała wczoraj podrzucona przez nieznanego złoczyńcę bomba dynamitowa. Szkoda wyrządzona przez wybuch jest nieznaczna, a z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia.

Londyn 8 maja. Wczoraj po południu odbył się w Hyde-Parku wielki mityng robotniczy, w którym wzięło udział sześćdziesiąt tysięcy uczestników. Pomiędzy mówcami znajdowało się wielu posłów do parlamentu. Zgromadzenie przyjęło przez aklamacyę rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego. Całe zgromadzenie odbyło się w największym porządku.

Berlin 8 maja. Kancierz Caprivi i sekretarz stanu Marschall byli wczoraj na śniadaniu u cesarza.

Sofja 8 maja. Ks. Ferdynand bułgarski wraz z małżonką wstąpi d. 11 b. m. na ziemię bułgarską w Sistowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 maja 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia W. Orłowski z Lisowic. Dr. R. Als z Rzeszowa. A. Reisky z Jarosławia. L. Rapaport z Delatyna. W. Kretschner ze Szczecina. A. Poten z Doliny. J. Thiery i G. Sparovitz z Żółkwi. J. Walter z Wiednia. Hrabina O. Borkowska ze Szlachciniec. A. Winnicka z Turad. W. Younga z Porzycza. B. Mikucki z Krakowa. S. Wuchowicz z Dawidkowic. J. Ebner z Monasterzysk. J. Biela z Drohobycza. F. Bettelheim i A. Kral z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 Maja godz. 2. min. 5

Akcye kred.	335·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97.50
Alpiny	54.20	Wied. losy	176·50
Kredyty węg.	392·50	Akcye tyton.	181.50
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.—
Uniony	257.—	Elbethale	240·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	255.70
Nordbany	294·—	Renta zł. węg.	115·20
Lombardy	105·25	Bankvereiny	122·50
Losy tureckie	50·60	Węg. renta p.	94·60
Staatsbahny	307·50	Ruble	128·—
Czerniowieckie	257·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 8 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217	—	219	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	20	101	90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	30	98	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	80	—	—
„ „ 4% koronna	95	80	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa	36	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.72		9.82	
Półimperyał rosyjski	9.80		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27½		1.31—	
„ „ papierowy	1.26½		1·28½	
100 marek niemieckich	59.90		60 35	

35)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia barono..a Harting.

(Ciąg dalszy).

Pani Churchill mogła mieć około lat czterdziestu; była to piękna kobieta, okazałej tuszy, dobrze zbudowana i prezentująca się dobrze. Ręce miała drobne, starannie wypielęgnowane i zęby olśniewającej białości. Cerę miała wybornie zakonserwowaną i ubierała się z wyszukanym gustem. Powolna, leniwa z usposobienia, panująca zawsze nad sobą, wiecznie zimna w obejściu, przedstawiała ona skończony typ kobiety światowej. Nie posiadała wielkiej inteligencyi, ale miała dość taktu, jak się wkrótce o tem przekonałam. Wiedziała, co wypada chwalić, czem się zachwycać, jakie mieć upodobania i jak obrócić wszystko na efekt. Mówiła mało, powoli i odzywała się wtedy tylko, gdy rzeczywiście miała coś do powiedzenia, a to „coś" jeżeli było oryginalnem, nie było nigdy bardzo mądrem, jeżeli zaś było mądrem, to nie było oryginalnem; zawsze jednak nosiło cechę zdrowego rozsądku. Nadewszystko zaś zgruntowała ona do głębi sztukę milczenia i umiała zachować pełen majestatycznej godności spokój, sztuczny poniekąd, gdyż była ona raczej wymuszona niż wyrafinowana, więcej szykowna niż dystyngowana z natury, lecz umiała w pewnych razach być uprzejmą, znała świat i ludzi i potrafiła przyzwoity ton nadać swemu domowi.

Od niej samej dowiedziałyśmy się wkrótce, że była już raz zamężną, że pierwszy jej mąż zajmował cywilne stanowisko w Indyach, gdzie zebrał znaczną fortunę; że umarł przed kilkunastu laty, zostawiwszy jej piękne dożywocie; że czas swego wdowieństwa spędziła na podróżowaniu po Europie, że bywała wiele w towarzystwie i każdą zimę spędzała w Paryżu, przenosząc swobodę i stanowisko interesującej ciepłej wdówki nad powtórny związek małżeński. Nie powiedziała nam jednakże, gdzie poznała naszego ojca i jak przyszło do tego, że zrzekła się na jego korzyść tak wysoce cenionej dotąd niezależności. Jedno tylko wymiarkowałyśmy z jej opowiadania, to jest, że nie spodziewała się, iż „córeczki jej męża są już dorosłemi pannami". Ojciec zdawał się równie zdziwiony tym faktem, jak ona sama. Nie liczył się z czasem i ze zmianą, jaką on przyniósł w naszej powierzchowności i wzroście. Pani Churchill wydawała się tem srodze zmartwiona i z początku traktowała nas bardzo chłodno i obojętnie; po upływie jednakże tygodnia zmieniła swoją taktykę. Zapatrując się na nas jak na złe nieuniknione, postanowiła *faire bonne mine à mauvais jeu*, i stała się nawet bardzo uprzejmą i serdeczną dla nas. Odkryła raptem, że ja posiadam geniusz i oryginalność, i że Hortensyi uroda i talent wokalny należą do pierwszorzędnych. Przyszła też do przekonania, że może szczycić się przed światem takiemi pasierbicami. Nie mogę powiedzieć, abym się uczuła bardzo wzruszona tym zwrotem opinii mojej macochy. Spóźnione jej uznanie i powrót do jej łaski nie przemówiły wcale do mojego serca. Zbyt nizko ceniłam jej inteligencyę, abym przywiązywała wielką wartość do jej pochwał. Grzecznością jednak odpowiedziałam na jej uprzejmość i przez wzgląd na ojca, starałam się utrzymać z nią dobre stosunki.

Hortensya przeciwnie, dała się zupełnie przekupić uprzejmością pani Churchill, która zaimponowała jej swoją elegancyą i światowemi manierami. Na wstępie stokroć gorzej odemnie znienawidziła swoją macochę; wkrótce jednak przyszła do przekonania, że zbyt surowo osądziła osobę, która śpiew jej porównywała do śpiewu Persiani, a urodę do piękności lady Klementyny Villiers, najsłynniejszej z wdzięków w całej Europie. To też już po kilku dniach znajomości siostra moja zaprzyjaźniła się z panią Churchill, a po upływie dwóch tygodni obie stały się nierozłącznemi. Macocha nasza nigdzie nie chciała się na krok ruszyć bez Hortensyi, która aż nadto rada była dotrzymywać jej wszędzie towarzystwa. Jeździły więc, obiadowały i spacerowały zawsze razem, jakby dwie przyjaciółki. Hortensya, chciwa zawsze rozrywek, z rozkoszą rzuciła się w ten nowy tryb życia. Zaniedbała zupełnie nauki, mając do reszty zawróconą głowę paryzkiemi strojami i wielkoświatowemi stosunkami pani Churchill. Upomnienia moje w tym względzie puszczała mimo uszu. Pani Brenner, wiedząc, że ojciec nasz z żoną swoją zamierza miesiąc zabawić w mieście, zostawiła nam wszelką swobodę, zwolniwszy nas od obowiązków klasowych. Ku wielkiemu jej zdumieniu, ja mało bardzo korzystałam z tego przywileju, pracując przez cały dzień, jak zwykle, i tylko od czasu do czasu szłam spędzić wieczór z moją rodziną.

Pewnego dnia udawszy się do hotelu około godziny siódmej, zastałam poobiedni deser jeszcze zastawiony na stole. Hortensya mierzyła kapelusz przed lustrem, ojciec pił czarną kawę z nawpół przymkniętemi oczyma, a pani Churchill spoczywała na otamanie z twarzą odwróconą od światła i głową wspartą na białem, obnażonem ramieniu, wychylającem się z fali koronek i batystów.

Ojciec ujrzawszy mnie wchodzącą, skinął niedbale głową; macocha wyciągnęła dwa palce, a Hortensya podbiegła do mnie cała zapłoniona, wołając:

— Przybywasz w samą porę, aby podziwiać mój nowy kapelusz! Patrz... czy nie śliczny?

— Twój? — spytałam ze zdziwieniem, patrząc na zwoje powiewnej gazy, fale wstążek i marabutów, piętrzące się po nad klasyczną jej główką. — To ma być twój kapelusz?

— Mój... mój własny! Czy mi w nim nie do twarzy?

Zawahałam się, nie wiedząc co odpowiedzieć. Nie nawykłam jeszcze do zmiany zaszłej w powierzchowności mojej siostry, a choć niezaprzeczenie wydawała się piękniejszą niż zwykle w tych modnych, jaskrawych strojach, jednak wolałam ją widzieć w jej skromnej, szarej, zarzuconej dziś codziennej sukience.

— Jest gustowny — rzekłam po chwili — ale...

— Ale co?

— Ale nie wiem, na co ci się on przyda, gdy pani Churchill wyjedzie. Tu przecież nie możesz w nim wychodzić.

Hortensya i macocha zamieniły znaczące spojrzenie.

— Pani Brenner skonfiskuje ci go, jak skonfiskowała różową pelerynkę Helenki — ciągnęłam dalej.

Hortensya wzruszyła ramionami.

— *Cela m'est égal!* — rzekła. — Będę go przynajmniej nosiła dopóki mogę. Dość ma dzień na swojej nędzy, nieprawdaż, *belle maman?*

Pani Churchill skinęła głową potwierdzająco, a Hortensya ciągnęła dalej:

— Jakaż byłaby korzyść obecnej chwili, gdyby się ciągle myślało o tem, co nas może spotkać jutro? Dość będzie złego, gdy przyjdzie na nie pora.

— Przyszłość — sentencyonalnie wtrąciła pani Churchill — nieraz w błąd wprowadza nasze rachuby. Ale nasza droga Barbara jest praktyczną osóbką... bardzo praktyczną.

— Tylko kiedy idzie o kapelusze — odparłam śmiejąc się. — Zdaje mi się bowiem, że w innych rzeczach jestem marzycielką, jak wszyscy zresztą.

— A jakież to są te inne rzeczy? Chciałabym wiedzieć.

— To już moja tajemnica. Nie spowiadam się nigdy z moich marzeń.

— Chyba jednej tylko Idzie Sachs, o zachodzie słońca, pod cieniem starego dębu — wtrąciła Hortensya ironicznie. — No, Barbaro, przyznaj się, że w tej okoliczności nie okazałaś wiele praktycznego zmysłu.

Nie chcąc patrzać o ten przedmiot w obecności ojca mego i macochy, odwróciłam rozmowę, zapytując siostry, co porabiała cały ranek?

— O! to co zawsze... mniej więcej — odparła, zajęta wciąż oglądaniem kapelusza. Spacerowaliśmy w parku przed drugiem śniadaniem, potem jeździliśmy do Wiesbach z papą, a o szóstej obiadowaliśmy jak zwykle. Dlaczegoś nie przyszła na obiad?

— Lekcye skończyły się dziś później, niż zwykle i dlatego nie zdążyłam przyjść w porę.

Hortensya potrząsnęła głową niecierpliwie.

— Bądź szczerą, Barbaro, i przyznaj się, że wolisz pędzle i stalugi, niż towarzystwo twojej rodziny.

— Bądź ogledną, Hortensyo, i pamiętaj, że satyra rozmija się nieraz z prawdą i dowcipem — odparłam dość ostro, gdyż wydało mi się, że moja siostra chce mnie podrażnić, albo też drugich podbudzić przeciwko mnie.

Pani Churchill wdała się między nas, zanim Hortensya zdążyła odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.